

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 13 (1273) 31 MARCA 1985 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Zdąza ku tobie Król cichy” ● Ostatnia Wieczerza ● Ofiara krzyżowa Chrystusa ● Wizyta bpa dra Józefa Niemińskiego w siedzibie Instytutu Wydawniczego im. A. F. Modrzewskiego



Chrystus cierniem ukoronowany — Albrecht Dürer (1471–1528)

NIEDZIELA PALMOWA

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian (2, 5—11)

Bracia. Tak bądźcie usposobieni, jak Chrystus Jezus. On, chociaż miał naturę Bożą, nie korzystał chciwie ze Swej radości z Bogiem jakby z łupu, ale wyniszczył samego Siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci krzyżowej. Dlatego też i Bóg wywyższył Go wielce i dał Mu imię chwalebniejsze nad wszystkie imiona: na imię Jezus winno się zginać kolano wszelkie istot niebieskich, ziemskich i podziemnych. I wszelki język winien wyznawać, że Jezus Chrystus jest Panem w chwale Boga Ojca.

Ewangelia według św. Mateusza (21, 1—9)

W owym czasie: Gdy zbliżył się Jezus do Jerozolimy i przyszedł do Betfage na Górze Oliwnej, wtedy wysłał dwóch uczniów Swoich mówiąc im: „Idźcie do wioski, która jest przed wami, a niebawem znajdziecie oślicę uwiązaną i osłaćkę z nią; odwiążcie i przywieźcie do mnie. A jeśli by kto co mówił, powiedzcie, iż Pan ich potrzebuje, a natychmiast je puści”. A wszystko to się stało, aby się spełniła zapowiedź proroka, który mówił: „Powiedźcie córce Syjonu: Oto Król twój zdąży do Ciebie — cichy, siedzący na oślicy i na osłaćku, na źrebięciu jucznego zwierzęcia”. — Poszli więc uczniowie i uczynili, jako im Jezus polecił. Przywieźli oślicę z osłaćkiem i zarzucili na nie swe szaty, a Jego na wierzch posadzili. A wielka rzesza śłała szaty swe na drogę a inni obcinali gałązki z drzewa i rzucali na drogę. A tłumy, które wyprzedzały i które szły za Nim, wołały donośnie: „Hosanna Synowi Dawidowemu. Błogosławiony, który chodzi w Imię Pańskie”.

„Zdąży ku tobie Król cichy”

Ostatni tydzień ziemskiego życia Chrystusa rozpoczął się zupełnie nieoczekiwanie wielkim sukcesem Zbawiciela. Sukcesem doczesnym. Chrystus nigdy dotąd o chwałę ziemską nie zabiegał. Tym razem szuka jej świadomie i odbiera jak król. Wjeżdża triumfalnie do Jerozolimy witany entuzjastycznie przez rzesze spieszące zewsząd do miasta świętego na zbliżające się święto Paschy. Wydarzenia tego dnia upamiętnia Niedziela Palmowa, a opisuje dzisiejsza perykopa.

Zapowiedzi ogłoszone przez proroków rysują Mesjasza jako postać niezwykłą, pełną kontrastów i przeciwieństw. Raz jawi się On jako Pan, potężny władca nieba i ziemi, to znów jako Mąż boleści — cichy Baranek wiedziony na zabicie. Wielki i cichy, potężny i bezbronny, nieśmiertelny i podlegający śmierci. To, co wydawało się sprzeczne i po prostu niemożliwe. Zbawiciel połączył w swoim postępowaniu jako żywy obraz jedności przeciwieństw. Jakże trafnie śpiewa o Nim poeta: „Wzgardzony — okryty chwałą, śmiertelny Król nad wiekami”.

Chociaż prawie każdy członek narodu wybranego znał prorocтва mesjańskie, tylko nieliczni wierzyli, że czeka Go męka i śmierć. Absolutna większość, do której należeli wszyscy apostołowie, oczekiwała Mesjasza-Króla. Proroctw i zapowiedzi samego Jezusa dotyczących męki i śmierci po prostu nie przyjmują do świadomości. Im głębsze pragnienie wolności ogarniało Izraelitów zniewolonych rzymską okupacją, tym potężniejszego oczekiwali Mesjasza. Powiedzą o tym bez ogródek Zmartwychwstałemu Panu dwaj Jego zawiedzeni uczniowie Łukasz i Kleofas: „Myśmy się spodziewali, że On wykupi Izraela”. Wcześniej pytali Mistrza: „Czy teraz odbudujesz Królestwo Izraela?”. Chrystus nie zaprzeczał swej królewskiej godności, ale też unika, by Go czczono jak ziemskiego władcę. Z wyjątkiem niedzieli Palmowej. Już jako dziecko rozwiewa wyobrażenia o swojej ziemskiej potędze w umysłach mędrców, którzy przybyli ze wschodu oddać Mu pokłon. Przecież w pałacu Heroda wyrazili się tak jasno, po co odbyli daleką

drogę, aż strach padł na Heroda — władcę Palestyny z łaski rzymskiego cesarza: „Gdzie jest nowy król żydowski, który miał się narodzić? Widzieliśmy gwiazdę Jego na wschodzie i przybyliśmy pokłonić się jemu”.

Złobek, w którym leżało dziecko i cała sceneria betlejemskiej stajni nie rokowały ziemskiego panowania. Przyszłość jednak mogła uczynić księżką z żebraka. Chrystus miał w swoim życiu przynajmniej dwie stuprocentowe okazje uzyskania królewskiej korony. Pierwszy raz, gdy nakarmił cudownie rozmnożonym chlebem rzesze ludzi i dziś. Nasyćeni dostatkami chleba słuchacze podjęli jednomyślnie plan obwołania Chrystusa królem, lecz On ukrył się, czyli po prostu uciekł przed tą godnością. A co zrobi dziś? Dziś dopuści, by oddano mu należną chwałę, wykaże przede wszystkim wrogom, że gdyby chciał, cały świat poszedłby za Nim, ale tronu z kości słoniowej nie przyjmie! On już wcześniej wybrał (i niedługo go posiadzie) inny tron — wysoki krzyż!

Dopiero z wyżyn tego tronu zamierza panować, bo zapowiedział: „A Ja, gdy będę podwyższony, pociągnę wszystkich ku sobie”. O jakim królestwie marzy Zbawiciel, skoro nie zaprzecza, że jest królem, ale nie chce ziemskiej korony? Wyjaśnienie padnie w Wielki Piątek, podczas przesłuchania Jezusa przez prokuratora Poncjusza Piłata: „Piłat zapytał: Czy ty jesteś królem żydowskim? Sam mówisz, że ja jestem Królem. Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby Królestwo moje było z tego świata, słudzy moi walczyliby, abym nie był wydany Żydom, bo właśnie Królestwo moje nie jest stąd. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie; każdy, kto z prawdy jest słucha głosu mego”. Chrystus nigdy nie zamierzał zakładać dla siebie ziemskiego Królestwa. Nie upoważnił też nikogo do czynienia tego w Jego imieniu. Przestrzega wyraźnie apostołów, by wyzbyli się wszelkich pragnień w tym względzie: „Wiecie, iż książęta narodów nadużywają swej władzy nad nimi, a ich moi rządzą się samowolnie. Nie ma tak być między wami, ale ktokolwiek by chciał być między wami wielki, niech będzie sługą waszym. I ktokolwiek by chciał być między wami pierwszy, niech będzie sługą waszym. Podobnie jak Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, lecz aby służył i oddał życie swoje na okup za wielu” (Mt 20, 25—28). Chrystus chce królować również na ziemi, ale nie na sposób ziemski. On pragnie założyć powszechne królestwo miłości, sprawiedliwości i pokoju we wszystkich sercach ludzkich, które pociągnięte wielkością jego dobrowolnej ofiary wybiorą Mesjasza na Pana swego ducha. Dopiero to wszystko mając na uwadze zrozumiemy całe postępowanie Chrystusa, wszystkie Jego zabiegi o dostęp do ludzkich dusz i triumf Niedzieli Palmowej tak wspaniałe, a jednak połowiczny i nie uwieńczony pogromem wrogów, lecz świadomie wybraną polityczną klęską, gdy bierze się te zdarzenia w ludzkim, doczesnym wymiarze. Rzeczywisty triumf, bo lud żydowski zafascynowany cudem wskrzeszenia od czterech dni zmarłego Łazarza gotuje Jezusowi prawdziwie królewski pochód i powitanie: „Rzesza bardzo wielka śłała szaty swoje na drogę, a drudzy obcinali gałązki z drzew i rzucali na drogę. A rzesze, które szły naprzód i które szły z tyłu wołały mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu. Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!” Wjechał Zbawiciel do jaskini lwa, a wrogowie, którzy już wydali na niego wyrok śmierci, nie ośmielili się nawet pokazać publicznie swego niezadowolenia! A jednak nie był to triumf pełny w rozumieniu politycznym. Jezus nie użył rydwanu tylko osiołka, nie wjechał w otoczeniu żołnierzy do stolicy, tylko lud prosty i dzieci towarzyszą Mu w tym ingresie. Spełniło się proroctwo Zachariasza: „Jerozlimo, oto zdąży ku tobie król twój cichy, siedzący na oślicy i na osłaćku synu podjarzemnej”. Pozwala wołać: Hosanna Synowi Dawidowemu, ale już w uszach chyba słyszy wielkopiątkowe: „Ukrzyżuj”. Chrystus wie, że tłumy a nawet najbliżsi uczniowie nie zrozumieli dobrze Jego nauki, że poczują się zawiedzeni i zgorznieją, gdy zobaczą swego Nauczyciela marnującego swoją szansę. Opuszczają go właśnie z tego powodu, że odda się dobrowolnie w ręce oprawców i pozwoli jak baranek zaprowadzić się na śmierć. On zrobi to, aby wszystkich pociągnąć ku sobie i serca wiernych wnieść ku górze. Ziemską klęską przemieni się w duchowe zwycięstwo — zwycięstwo zmartwychwstania do nowego życia.

Weźmy więc dzisiaj gałązki palmowe naszych czynów przygotowane podczas pokutnych dni. Wyścielmy drogę Chrystusowi przychodzącemu do naszych dusz w Komunii świętej. On znów przygotowuje naszego ducha i ciało do dalszych trudów na krzyżowej drodze życia i zaszczerpi w nie załazek nieśmiertelności. Postanówmy w sposób właściwy przeżyć Wielki Tydzień. Kiedy w Wielki Piątek zobaczymy Go na Krzyżu, sponiewieranego przez ludzką podłość, osłoniętego ranami i Krwią zawałonym głosem, który zagłuszy wrzawę wrogów Chrystusa: „Królu boleści, który gładzisz grzechy świata zmiłuj się nad nami i spraw, by w sercach wszystkich dobrych ludzi rozwijało się Twoje Królestwo”.

Ks. A. B.



OSTATNIA WIECZERZA

„A gdy oni jedli, wziął Jezus chleb i pobłogosławił, łamał i dawał uczniom, i rzekł: *Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje. Potem wziął kielich i podziękował, dał im, mówiąc: Pijcie z niego wszyscy; Albowiem to jest krew moja nowego przymierza, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów. Ale powiadam wam: Nie będę pił odtąd z tego owocu winorośli aż do owego dnia, gdy go będę pił z wami na nowo w Królestwie Ojca mego*” (Mt 26, 26—29).

Uroczystą ucztę paschalną rozpoczynał ojciec (głowa rodziny lub wspólnoty) modlitwą, błogosławiąc pierwszy kielich wina i dzień święty. Po spożyciu wina przez uczestników ucztę paschalnej ojców, obmywszy prawą rękę, zanurzył ją w misie, brał porcję gorzkich ziół i sałaty, maczał w charoset i spożywał, dając początek uczcie. Wszyscy brali kolejno ten pierwszy pokarm i maczali w charoset (haroset — dosł.: cegła — słodka papka z owoców, migdałów, orzechów, fig i jabłek utartych w winie lub occie winnym i urobiona na kształt cegły). Ziola te spożywano na pamiątkę ciężkich chwil pobytu w niewoli egipskiej. Następnie odczytywano historię Baranka paschalnego (Wj 12). W czasie drugiego z kolei nalewania wina do kielicha najmłodszy biesiadnik pytał o znaczenie tej ceremonii, Ojciec dawał wyjaśnienie budujące, wygłaszając tzw. haggadę paschalną. Kończono ją odśpiewaniem pierwszej części Hallelu (Ps 113—114).

Wówczas ojciec błogosławił drugi kielich i podawał go uczestnikom ucztę. Teraz dopiero rozpoczynała się właściwa uczta paschalna. Obmywano ręce i siadano do stołu. Ojciec błogosławił chleb przasny, jadł sam i rozdzielał go między obecnych biesiadników. Spożywano go z gorzkimi ziołami, maczanymi w charoset, a potem spożywano baranka i wypijano trzeci kielich wina. W czasie napełniania czwartego kielicha śpiewano pozostałą część Hallelu (Ps 115—118) i wypijano wino. Na tej ceremonii kończyła się (zawsze przed północą) właściwa uczta paschalna. Ci, którzy byli jeszcze głodni, mogli teraz spożyć zwykły posiłek.

Słowa perykopy: „a gdy oni jedli” zdają się wskazywać, że chodziło tu o początek właściwej ucztę paschalnej. Ewangelista pierwszą część ucztę pominął, gdyż tradycja chrześcijańska jej nie przechowała, być może dlatego, że uznano ją za nieistotną. Jezus pełniąc funkcję głowy rodziny, rozpoczął ucztę paschalną tak, jak nakazywał zwyczaj: „wziął chleb” — przasny, bo taki spożywano w czasie ucztę paschalnej. „Pobłogosławił” — Jezus odmówił modlitwę pochwalną nad chlebem. Nie jest wykluczone, że z uwagi na doniosłość aktu i chwili, ta ustalona formuła modlitewna w ustach Jezusa przybrała inną, własną, nie tradycyjną formę. Tradycja jednak nie przekazała nam tych słów.

„Łamał i dawał uczniom” — był to znak przyjaźni i braterstwa oraz wyraz woli, żeby każdy mógł uczestniczyć w błogosławieństwie wypowiedzianym nad chlebem.

Po tych gestach nastąpiły słowa: „*Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje*”. Jezus identyfikuje chleb przed chwilą połamany ze swoim ciałem żywym, ze swoją osobą. Słowa te są wypowiedziane w kontekście ofiarniczym, bo też cała atmosfera Paschy była ofiarnicza i Jezus był w przededniu składania ofiary z samego siebie, wydał swe ciało na mękę i śmierć. Toteż dając uczniom do spożycia chleb przemieniony w Jego ciało, pozwalał im uczestniczyć w swojej ofierze, włączając ich w swoją śmierć, ukoronowaną zmartwychwstaniem. Czynił ich rzeczywistymi i realnymi uczestnikami ofiary z samego siebie. Spożycie chleba eucharystycznego, ciała Jezusa-Baranka, nie było tylko aktem wiary, ale taką rzeczywistością, jak ta, że Izraelita spożywał rzeczywistego baranka paschalnego. Nie był to tylko akt symboliczny, bo u semitów symbol urzeczywistniał w pewnej mierze to, co symbolizował, i zawierał realną skuteczność symbolu. Podczas spożywania ciała Chrystusowego w Chlebie eucharystycznym przychodzi do wyznawców sam Jezus Chrystus, aby — za pośrednictwem kapłana — uczynić obecną swoją krwawą ofiarę raz jeden złożoną na krzyżu i przedłożyć ją ponownie Bogu Ojcu. Stąd zachęta i nakaz Jezusa wypowiedziany na początku: „*bierzcie, jedzcie*”.

Przy kielichu wina Jezus powtórzył podobne gesty jak przy łamaniu chleba: „*wziął kielich, i podziękował, dał im*”. Jezus wypowiedział też słowa: „*pijcie z niego wszyscy*” — słowa te stoją w ścisłym związku z poleceniem danym przy konsekracji chleba: „*bierzcie, jedzcie*”. Podkreślają one jedność i tożsamość ofiary eucharystycznej, podobnie jak nierozdzielnie jedną będzie ofiara Jezusa, który przez cierpienie ciała i przelanie krwi oddał Bogu swoje życie w ofiarze za ludzi. Nakaz Jezusa, żeby pili „*wszyscy*” jest wyrazem wartości ofiary Jezusa, która ma służyć wszystkim ludziom. „*Albowiem to jest krew moja nowego przymierza...*”. Baranek paschalny przypominał Żydom, że jego krew ocaliła niegdyś pierworodnych od śmierci i dała tym samym możliwość uczestniczenia wszystkim Izraelitom, a zwłaszcza tym ocalonym, w przymierzu pod Synajem. Jezus przemieniając wino w swoją krew nawiązał do tej miłościwej woli zbawczej Boga, ale postanowił zrealizować coś więcej, a mianowicie urzeczywistnić również zapowiadane przez proroków nowe, doskonalsze, bo sięgające przemiany duszy i serca, przymierze. W konsekracji wina urzeczywistnił w sposób tajemniczy (sakramentalny) to, czego dokonał za kilka godzin fizycznie jako nowy Mojżesz, kiedy już nie krwią zwierzęcej żartwy ofiarnej, ale własną krwią, i nie skropił, ale ją wyleje na krzyżu za ludzi. Konsekracja wina dokonana przez Jezusa była Jego ostatnią wolą — testamentem — w którym oddał swoją krew za wszystkich ludzi i dla ich duchowego dobra.

W antropologii Starego Testamentu istniała ścisła relacja, niemalże indentyfikacja między krwią a życiem. W rozumieniu biblijnym w krwi jest życie w tym sensie, że ona stanowi w organizmie element, przez który i dzięki któremu organizm żyje, tj. istnieje, odżywia się i regeneruje. Stąd „wylać krew” oznaczało odebrać życie, pozbawić się elementu witalnego. Jeżeli weźmie się pod uwagę paralelizmy chleb-ciało, wino-krew wyrażają one prawdę, że w sakramentalnym, oddzielnym przeistoczeniu tych dwóch podstawowych pokarmów podtrzymujących życie człowieka (w tamtych czasach), tj. chleba i wina. Jezus dokonał rzeczywistej ofiary. Oddzielił krew od ciała i w ten rzeczywisty, ale tajemniczy sposób urzeczywistnił to, co za kilka godzin miało się dokonać na krzyżu. „*Na odpuszczenie grzechów*” — słowa te przekazuje tylko Mateusz. Stwierdzają one wyrażenie ekspiacyjny charakter ofiary Jezusowej. Równocześnie uzmysławiają, że to, czego Jezus w tym momencie dokonuje w sposób sakramentalny, za kilkanaście godzin dokona się w sposób fizyczny. W sakramentalnej ofierze chleba i wina zamknął istotę tego, co wyobraża krew baranka paschalnego, ofiara pod Synajem i wszystkie ofiary ekspiacyjne Starego Testamentu, tj. przebaczenie grzechów, a przez to pojednanie człowieka z Bogiem.

To dla nas Chrystus podczas Ostatniej Wieczery brał chleb w swoje ręce, aby błogosławić i modłać się nad nim, przemieniać go w swoje Ciało i dawać nam pokarm dla naszych dusz. Jezus Chrystus dostrzegł trud codziennego życia ludzkiego, a w nim potrzebę Bożej mocy i siły, krzepiącej ducha i prowadzącej do zwycięstwa nad wyrastającymi trudnościami. Zostawił siebie jako pokarm ku żywotowi wiecznemu: „*Kto spożywa ten chleb, żyć będzie na wieki*” (J 6, 58). Jak nasze ciało odczuwa głód i potrzebę wzmocnienia chlebem powszednim, tak niech nasza dusza odczuwa głód chleba niebios, a o ten Chleb obyśmy nieustannie prosili Ojca Niebieskiego.

„Gdy Go wyprowadzili, zatrzymali niejakiego Szymona z Cyreny, który wracał z pola, i włożyli na niego krzyż, aby go niośł za Jezusem.

A szło za Nim mnóstwo ludu, także niewiast, które zawodziły i płakały nad Nim.

Lecz Jezus zwrócił się do nich i rzekł: „Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi! Oto bowiem przyjdą dni, kiedy mówić będą: Szczęśliwe nieplodne łona, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły”.

Wtedy zaczną wołać do gór: *Padnijcie na nas*; a do pagórków: *Przykryjcie nas!* Bo jeśli z zielonym drzewem to czynią, cóż się stanie z suchym?

Prowadzono też dwóch innych złoczyńców, aby ich z Nim stracić.

Gdy przyszedli na miejsce, zwane „Czaszką”, ukrzyżowali tam Jego i złoczyńców, jednego po prawej, drugiego po lewej Jego stronie. Lecz Jezus mówił: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”. Potem rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając losy.

A lud stał i patrzył. Lecz członkowie Wysokiej Rady drwiąc mówili: „Innych wybawiał, niechże teraz siebie wybawi, jeśli On jest Mesjaszem, Wybrańcem Bożym”. Szydzili z Niego i żołnierze; podchodzili do Niego i podawali Mu ocet. mówiąc: „Jeśli Ty jesteś Królem Żydowskim, wybaw sam siebie”.

Był także nad Nim napis w języku greckim, łacińskim i hebrajskim: „To jest Król Żydowski”.

Jeden ze złoczyńców, których (tam) powieszono, urągał Mu: „Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas”. Lecz drugi, karcąc go, rzekł: „Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież — sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił”. I dodał: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa”. Jezus mu odpowiedział: „Zaprawdę powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju”.

Było już około godziny szóstej i mrok ogarnął całą ziemię aż do godziny dziewiątej. Słońce się zaćmiło i zasłona przybytku rozdarła się przez środek. Wtedy Jezus zawołał donośnym głosem: *Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego. Po tych słowach wyzionął ducha.*

OFIARA KRZYŻOWA CHRYSTUSA



Na widok tego, co się działo, setnik oddał chwałę Bogu i mówił: „Istotnie, Człowiek ten był sprawiedliwym”. Wszystkie też tłumy, które zbiegły się na to widowisko, gdy zobaczyły, co się działo, wracały bijąc się w piersi. Wszyscy Jego znajomi stali z daleka; a również niewiasty, które Mu towarzyszyły od Galilei, przypatrywały się temu” (Łk 23, 26—49).

Opis Męki Pańskiej zajmuje dużo miejsca w każdej Ewangelii, podczas gdy reszta życia Chrystusa jest przedstawiona w krótkich wydarzeniach. Pozwala to nam domyślać się, że owe kilka dni stanowiło już na początku przedmiot szczególnego zainteresowania chrześcijan jak o tym świadczy niezwykła zgodność opisów czterech ewangelistów, przede wszystkim zaś bieg zasadniczych myśli.

Łukasz zdradza w swoim opisie pasję historyka: stara

się rozwinąć przebieg relacji. Jako uczeń Chrystusa i świadek tworzący się Kościoła — mistycznego ciała zmarłego Jezusa z Nazaretu — przeżywa historię życia swojego Mistrza.

Opis procesu Chrystusa przed władzami żydowskimi ma inny porządek niż u reszty ewangelistów. Przedstawia Łukasz najpierw zaparcie Piotra i jego skruczę (22, 54—67), następnie zniewagi wyrządzone Chrystusowi przez pilnujących Go (22, 63—65), na końcu zaś przesłuchanie poranne (22, 66—71) i przekazanie Piłatowi (23, 1nn). Struktura ta odpowiada właściwemu dla Łukasza spojrzeniu na osoby, z punktu widzenia psychologicznego i pouczającego. Zanim dokonał się proces, ukazał postać Piotra, jego usposobienie i pokusę, jaka czał się również w sercu każdego. Jako „ewangelista przebaczenia” (por. przypowieść o miłosiernym Samarytaninie i synu marnotrawnym), notuje znamienne spoj-

rzeenie Jezusa, skłaniające Piotra do doskonałego żalu. Apostoł uczestniczy w mecie Mistrza jako nawrócony grzesznik (23,62). W opisie przesłuchania, Łukasz opuszcza korowód świadków i zwraca uwagę na objawienie się Chrystusa, w którym ukazana została oddzielnie Jego władza mesjańska i synostwo Boże (22, 66—71).

W wydarzeniach z procesu przed władzami rzymskimi Łukasz wykorzystuje komplikację, jaką spowodowało rzekome pochodzenie galilejskie oskarżonego i uwydatnia fałszywy sposób zainteresowania się Jezusem: z ciekawości i dla rozrywki, bez ludzkiego zaangażowania osobistego. Jest znamienne, że pod koniec procesu powstrzymuje się od opisów okrucieństwa ze strony Rzymian i tylko raz wspomina o Barabaszu, unikając poniżającego porównania. Jego główną myślą jest wykazanie niewinności Chrystusa, którą uznają poganie, przede wszystkim zaś Piłat, wyraźnie stwierdzający to cztery razy (23,4. 14. 15. 22). Ma on dobrą wolę uwolnić Chrystusa, zmęczony jednak walką z Żydami — ulega w końcu (23,25).

Łukasz w dużym skrócie opisuje wydarzenia w drodze na miejsce stracenia i na Kalwarii, nie naśladując ani Marka, ani Mateusza. Pragnie uwydatnić wydarzenia i ukazać ich głębsze znaczenie. Cyrenejczyk i pobożne niewiasty nie są zwykłymi „świadkami” autentyczności faktów, lecz „żywymi przykładami”, pobudzającymi chrześcijan do włączenia się w Mękę Zbawiciela. Szymona nie przedstawia jako człowieka zmuszonego do niesienia krzyża (por. Mk 15, 21; Mt 27,32). Jest on pierwszym człowiekiem, „niosącym krzyż za Chrystusem” (w. 26; por. Łk 9,23; 14,27), podobnie jak niewiasty — pierwszymi ludźmi współbolejącymi z Jezusem i rozpamiętującymi Jego cierpienia. Wmieszane są one w ogromny tłum, który słyszał napomnienie Chrystusa, a po Jego śmierci wracał do Jerozolimy, „bijąc się w piersi” (w. 48). W tym kontekście znamienne są słowa Ukrzyżowanego: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (w. 34), powtórzone później przez Szczepana.

Bóg-Człowiek skonał. Wielki Piątek pozostanie na zawsze zapisany w historii ludzkości na ziemi. To dzień, w którym człowiek podniósł rękę na Boga, poprowadził Go na wzgórze Kalwarii, włożył na Jego ramiona drzewo hańby, przybił do krzyża, zadał ostatnie cierpienia. Ale to także dzień, w którym wylała się bez reszty dobroć Boga składającego ofiarę na krzyżu Ojcu Niebieskiemu za całą ludzkość.



ZNACZENIE KRZYŻA

Krzyż był zawsze symbolem przeciwności i przyczyną podziału między ludźmi. Religia nasza mówi nam, że w zależności od tego, czy nasza dusza opowiada się za Nim, czy przeciwko Niemu, dokonuje się selekcja dobrego i złego ziarna, oddzielanie elementów wybranych i bezużytecznych w łonie ludzkości. Tam, gdzie On się pojawia, nieuchronnie powstaje wzburzenie i sprzeciw. Konfliktu tego nie należy więc niepotrzebnie zaostrzać przez pewien prowokujący i wywołujący dysharmonię sposób głoszenia nauki o Jezusie Ukrzyżowanym. Zbyt często przyka-

zuje nam się uwielbiać Krzyż raczej jako symbol smutku, zakazów, stłumienia niż jako wzniosły cel, który możemy osiągnąć, zwyciężając siebie.

Nauka płynąca z Krzyża w jej najogólniejszym znaczeniu jest nauką, którą może przyjąć każdy człowiek przeświadczony o tym, że przed ludzkością szamoczącą się w bezmiernym niepokoju otwiera się droga wiodąca do jakiegoś rozwiązania i że droga ta prowadzi coraz wyżej. Życie ma jakiś cel, a więc narzuca kierunek ruchu, który w istocie zmierza ku coraz większemu uduchowieniu, zdobywanemu coraz większym wysiłkiem. Przyjął zespół tych podstawowych zasad — to już znaleźć się w szeregu uczniów Jezusa Ukrzyżowanego, może dalekich i uwikłanych w sprzecznościach, lecz prawdziwych. Począwszy od owego podstawowego wyboru, dokonuje się pierwszy podział na śmialków, którzy osiągną szczęście, i na życiowych spekulantów, którzy doznają porażki; na wybranych i potępionych.

To niewątpliwie prawda, że Krzyż oznacza ucieczkę poza świat widzialnej rzeczywistości, a nawet w pewnym sensie zerwanie z tym światem. Wzywając nas do wstępowania coraz wyżej ku ostatecznym celom, zmusza nas istotnie do przekroczenia pewnego progu, pewnego punktu krytycznego, na skutek czego tracimy grunt pod nogami w sferze rzeczywistości podpadających pod zmysły. To ostateczne osiągnięcie, przewidywane i przyjęte z chwilą postawienia pierwszych kroków, rzuca z konieczności szczególne światło, owiewa szczególnym duchem całe nasze postępowanie. I na tym właśnie polega szaleństwo chrześcijaństwa z punktu widzenia „mędrców”, którzy nie chcą ryzykować dla jakiegoś „innego świata” żadnego z konkretnie posiadanych dóbr. Lecz ta bolesna ucieczka poza sfery widzialnego świata, której wyobrażenie stanowi Krzyż, nie jest niczym innym (należy to podkreślić z całym naciskiem), jak wysublimowaniem prawa wszelkiego życia. Ku

niewyraźnie rysującym się przed nami szczytom, do których zdobycia wzywa nas Krzyż, wspinamy się ścieżką będącą jednocześnie drogą postępu powszechnego. Królewska droga Krzyża — to właśnie droga wszelkiego ludzkiego mozołu w nadprzyrodzony sposób oczyszczona i przedłużona. Jeśli chcemy w pełni zrozumieć sens Krzyża, nie możemy już patrzeć na życie jako na smutną i pozbawioną uroku rzeczywistość. Stajemy się tylko bardziej uczuleni na jego niepojętą wagę.

Słowem Jezus na Krzyżu jest jednocześnie symbolem i rzeczywistością niezmiernego odwiecznego mozołu, który powoli wznosi coraz wyżej stworzonego ducha. by go wprowadzić w głębinę Środowiska Bożego. Wyobraża On stworzenie (w prawdziwym znaczeniu jest nim), które — podtrzymywane przez Boga — wznosi się coraz wyżej po szczeblach bytu, bądź zatrzymując się na rzeczach, aby w nich znaleźć punkt oparcia, bądź odrywając się od nich, aby stanąć ponad nimi, i nieustannie kompensując trudami fizycznymi ruch wsteczny spowodowany przez upadki moralne.

A zatem Krzyż nie jest rzeczywistością nieludzką, lecz nadludzką. Zdajemy sobie sprawę od początku istnienia dzisiejszej ludzkości, że został on postawiony na drodze wiodącej na najwyższe szczyty stworzenia. Lecz dopiero w potężniejszym świetle Objawienia dojrzelśmy, że Jego ramiona, pierwotnie nagie, są przyobleczone w Chrystusa. *CruX inuncta*. Na pierwszy rzut oka to krwawiące Ciało zdaje się spowijać mrok. Czyż nie jest prawdą, że promieniuje Ono z głębi nocy? Przystąpmy jeszcze bliżej, a rozpoznamy płomiennego serafina z La Verna, dla którego Męka i litość — to incendium mentis. Dla chrześcijanina problem polega nie na unicestwieniu się w cieniu Krzyża, lecz na wznoszeniu się coraz wyżej w Jego blasku.

Pierre Teilhard de Chardin,
Środowisko Boże

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (931)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S

dów i praktyk demokratycznych. M.in. żądał: usunięcia protestantów z polskiej działalności politycznej, odebrania sejmowi władzy ustawodawczej, wzmocnienia władzy królewskiej, faktycznie utożsamienia dobra Kościoła Rzymskokatolickiego z dobrem państwa, itd. Został też — ponieważ właśnie z powodu swoich poglądów i wystąpień naraził się wielu, nazwany „głównym wicherzycielem Rzeczypospolitej”, wszelako niedługo po jego śmierci poczęły się wokół niego i jego działalności, treści wygłoszonych kazań, tworzyć legendy i przydano mu miano proroka narodowego, proroka który już pod koniec XVI w. i w pocz. XVII w. bronił uciemięzonych przez polską szlachtę i artystokrację chłopów, napiętnował wady Polaków, zwłaszcza polskiej arystokracji i przepowiadał tragedię narodu, o ile polskie sfery rządzące i bogate nie zmienią swego niesprawiedliwego życia i nieodpowiedzialnej polityki.

Skąpstwo — w teologii katolickiej to wada, której istotę stanowi przesadna i nieuzasadniona oszczędność, której to niewłaściwie pojętej istoty oszczędności, owszem — skąpstwa pozytywnym w sensie moralnym przeciwstawieniem jest — szczodrobliwość. Niejako córami skąpstwa są: → chciwość, zachłanność, niewrażliwość na potrzeby innych, itp.

Skład Apostolski — albo apostoelskie wyznanie wiary (symbol), według najdawniejszej tradycji autorstwa → apostołów, którzy ten zbiór, zestaw, najgłówniejszych prawd głoszonego przez siebie → chrześcijaństwa mieli ułożyć przed swoim rozejściem się w świat (ok. 35—40 r.) właśnie w celu głoszenia poglądów chrześcijaństwa, — Ewangelii, → Jezusa Chrystusa i kontynuowania Jego zbawczego Dzieła, ograniczenia i upowszechniania Kościoła. Później i współcześnie uważa się, że, aczkolwiek prawdy zawarte w Składzie,

a jest ich 12, z pewnością głosili już apostołowie, wszelako formalne ich ujęcie w powszechnie od dawna znane i wypowiedziane: *Wierze w Boga...* miało nastąpić dopiero pod koniec I wieku (→ symbol; symbole wiary).

Składy wiary — → Skład Apostolski i → symbole.

Skłonność — to rys, cecha, osobowości człowieka, cecha uwidoczniająca się w chęci interesowania się, owszem i działania w jakimś ściśle obranym, czy upodobanym sobie, świadomie czy podświadomie, kierunku i to również w sposób często, chociaż nie zawsze — przez siebie obrany; w wyniku skłonność czy skłonności mogą wytworzyć w życiu, myśleniu, działaniu człowieka — postawy, niekiedy i bardzo swoiste, niekiedy oryginalne postawy, akceptowane i nie akceptowane. Niektórzy chcą skłonność utożsamiać z motywem, z popędem, itp. W sensie teologicznym i moralnym idzie oczywiście o skłonność ku dobru, o postawę człowieka, chcącego działać i działającego pozytywnie, a więc zgodnie z przyjętymi według nas i w naszym przypadku zasadami etyki katolickiej, również w zakresie spraw naszej Ojczyzny, naszego narodu.

Skot — → Duns Scotus Jan, albo Duns Szkot.

Skotyzm — → Skot.

Skotyści — to uczniowie i zwolennicy Jana — Skota, rekrutujący się głównie z tzw. szkoły franciszkańskiej (→ Franciszkanie).

Skromność — to w ascetycznej teologii katolickiej — cnota nakłaniająca i ujmująca postawę, zachowanie człowieka, zarówno zewnętrzne jak i wewnętrzne, w ramy uporządko-

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

DOBROWOLNE UBÓSTWO

Już w starożytności ludzie, którzy stawiali sobie wysokie wymagania moralne celem zdobycia doskonałości duchowej, zauważyli, że najtrudniej przełamać w sobie przywiązanie do dóbr materialnych i pragnienie bogactw. Wielu filozofów i ludzi działających z pobudek religijnych nad uszlachetnieniem swojej osobowości, pragnąc zdobyć pełną swobodę i wolność duchową, wybiera jako drogę życiową dobrowolne ubóstwo. Nie chcą posiadać dosłownie niczego, by się na ziemi nie przywiązywać ani do roli, ani do domu, ani do pieniędzy. Również Pan Jezus uznaje ten sposób zdobywania doskonałości duchowej. Sam wybrał drogę dobrowolnego ubóstwa i zachęca uczniów do wstępowania w Jego ślady. Nie nakazuje, tylko zachęca słowem i przykładem. O sobie mówi: „Lisy

mają swe jamy i ptaki latające w powietrzu mają gniazda, lecz Syn człowieczy nie ma gdzie głowy skłonić”. Do takiego samego stanu i sposobu bytowania skłania młodzieńca, który chce prowadzić życie doskonale pod każdym względem: Rzekł Jezus do młodzieńca: „Jeśli chcesz być doskonałym idź, sprzedaj co masz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za mną. Usłyszawszy to młodzieńiec odszedł zasmucony. Miał bowiem wielkie bogactwa. Jezus zaś powiedział swoim uczniom: „Zaprawdę powiadam wam, że bogaty z trudem wejdzie do Królestwa niebieskiego. Powtarzam: Prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne aniżeli bogaty wejdzie do nieba”. W oparciu o te słowa niektórzy teologowie uważali, że Chrystus jest przeciwnikiem wszelkiego posiadania i własności prywatnej. Zbawiciel nie jest wrogiem dóbr doczesnych choćby z tego względu, że są one absolutnie potrzebne do życia. Zbawiciel korzystał i uczniom pozwalał korzystać z gościny u ludzi bogatych, z ofiar składanych do wspólnej kasy, którą nosił Judasz. Pan Jezus ma wśród uczniów (oczywiście ukrytych) ludzi bardzo zamożnych. Wystarczy przypomnieć Nikodema i Józefa z Arymatei, który odda Mistrzowi własny grób. Najchętniej jednak przebywał wśród ludzi biednych, których w tamtych

czasach było bez porównania więcej niż bogatych. Choć świat obecnie idzie ku sprawiedliwości to i tak jeszcze długo będziemy mieli ubogich między sobą.

Ubóstwo jest to niedostatek dóbr materialnych. Niedostatek ów zapowiada już Księga Rodzaju. Po upadku pierwszych ludzi Bóg rzekł do Adama: „W pocie czoła pracować będziesz na chleb, a ziemia rodzic ci będzie ciernie i osty”. Jest więc ubóstwo częścią kary za grzech, ale zarazem jako składowy element cierpienia — źródło głodu i chłodu — ubóstwo staje się szkołą charakteru i metodą wynagrodzenia za krzywdę wyrządzoną Stwórcy. Wartość ubóstwa wzrosła w chwili, gdy Syn Boży wybrał ten stan. Za matkę i przybranego ojca bierze sobie ludzi biednych. Rodzi się poza domem w betlejemskiej stajni. Pierwszy hołd przyjmuje od ubogich pasterzy. Jakże dobitnie podkreślają awans ubóstwa w oczach Ojca niebieskiego liczne strofy kolęd: „W nędznej szopie urodzony, żłób mu za kolebkę dano, — Cóż jest, czym był otoczony? Bydło, pasterze i siano! Ubodzy was to spotkało witać Go przed bogaczami, — A Słowo Ciąłem się stało i mieszkało między nami”. Albo inna pieśń: „Ten, co nam później miał być przykładem w miłości i poświęceniu, — Dziś niezgłębionych wyroków śladem zrodzon w nędzy poniżeniu, —

W garstce barłogu skrył świętą głowę, palmę światłości, męczénstwa, — Co światu życie miała dać nowe, nad błędem odnieść zwycięstwa”.

Prawdziwą pochwałę ubóstwa ogłosi Zbawiciel w kazaniu na Górze. Na wstępie wielkich błogosławieństw podaje Chrystus jakże radosne dla biednych słowa: „Błogosławieni ubodzy!” Dobrowolne ubóstwo stało się radą dla wszystkich, którzy chcą sięgnąć wyżej doskonałości. Ale Chrystus nie chce zapewne widzieć wszystkich w roli zakonników kwestujących na utrzymanie. Jeśli wszyscy rzuciliby zajęcie ziemskie i troskę o chleb, mógłby nastąpić czas ogromnego głodu. Chrystus tego nie chce! Tylko wybranym każe opuścić wszystko i iść za sobą w dosłownym znaczeniu. Większość musi mieć pewne dobra, by utrzymać siebie, rodzinę i rzeszę bardziej potrzebujących. Wszyscy jednak mają obowiązek być ubogim w duchu, czyli nie przywiązywać się zbyt do ziemskich dóbr. Mamy święcie, sprawiedliwie i rozumnie żyć na tej ziemi, ale myśl swoją wznosić tam, gdzie nasza Ojczyzna. Szerzej o mądrej gospodarce darami Boga dla szczęścia doczesnego i wiecznego społeczności ludzkiej w ostatniej gawędzie związanej z siódmym prawem Dekalogu — za tydzień.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽¹⁹³²⁾

wanej, nie krzykliwej, estetyki: ubrania swojego, mieszkania, mówienia, itd., oraz → etyki, a w niej zgodnego z wymogami → pokory wyrażenia swoich myśli, poglądów, również w zakresie dyskusji z przedstawiającymi poglądy przeciwstawne, kontrowersyjne.

Skruca — to żal, w ascetyce katolickiej, żal za grzechy, czyli jakby kruszenie, albo skruszanie swojego wnętrza: serca, umysłu, sumienia — z powodu popełnionych grzechów i za popełnione grzechy z implikacją oczywiście chęci, owszem — postanowienia poprawy swojego życia, nie powtarzania popełnionych → grzechów.

Skrupuły — (łac. scrupulus=ostri kamyczek, który kłuje stopę; niepokój sumienia, wątpliwość) — to nazwa niepokojów → sumienia człowieka, który bez uzasadnienia ięka się, że popełnił — grzech, albo że go popełni, czyli człowieka zbyt przewrażliwionego i stąd widzącego w życiu i postępowaniu swoim i innych ludzi zbyt pochopnie i bez rozumnej i roztropnej dokumentacji bodaj wszędzie i we wszystkim grzech, przestępstwo i czyny człowieka ocenia zbyt rygorystycznie, stąd też ta postawa zwie się też rygoryzmem. Ludzie o takim skrupulatnym sumieniu zostali nazwani skrupulantami, a ich przeciwstawieniem są ludzie o zbyt szerokim i niemal bezkrytycznym sumieniu, zwani z łac. laksystami (→ laksyzm).

Skrybowie — albo uczeni w Piśmie (hebr. soferim; gr. grammateis; łac. scribae) — to zgodnie z Pismem św. (→ Biblia) znawcy Prawa Mojżeszowego, czyli → Tory i jej autorytatywni komentatorzy i interpretatorzy; nazywano ich też rabbi. Stali się oni w wyniku wypracowywania w zależności od aktualnych potrzeb Żydów szerokich niejednokrotnie tłumaczeń i objaśnień odnośnych tekstów Starego Testamentu autorami Kodeksu Prawa ustnego, któ-

ry wraz z licznymi uwagami wykraczającymi poza ściśle pojmovane prawo spowodował powstanie później jakby encyklopedii judaizmu w postaci -- Talmudu. W Nowym Testamencie nazywano ich i nazywa się doktorami zakonnymi albo Zakonu, czyli Prawa. Objasnienia tekstów biblijnych nazywano po hebr. midrasz, ustne ich rady czy wskazówki, oczywiście też oparte o odnośne teksty Biblii — halacha, natomiast ich alegoryczne tłumaczenia — hagada. Za czasów Jezusa Chrystusa najbardziej znanymi uczonymi, skrybami, rabbi, byli → Hillel, reprezentujący wraz ze swoją szkołą kierunek łagodnego interpretowania Prawa zakonnego, i → Szamaj, reprezentujący kierunek rygorystyczny, a więc interpretację odnośnych tekstów Biblii jak najbardziej dosłowną.

Sława — (łac. fama, albo bona opinio=dobra opinia, dobre imię) — w ascetycznej teologii katolickiej oznacza tyle, co dobra opinia, dobre imię, do której to opinii czy dobrego imienia ma prawo każdy człowiek. Przeważnie też uwłaczanie czy naruszanie dobrej opinii, czyli sławie, czyli dobremu imieniu człowieka, choćby tylko pośrednie albo pozorne, a oczywiście przede wszystkim bezpośrednio, faktyczne, jest → grzechem, ciężkim lub lekkim, i w zależności od jego materii jest albo → obmową, albo → oszczerstwem.

Słomkowski Antoni — (ur. 1900) — ks. rzymskokatol., dr teol., profesor w pierw. Arcyb. Seminarium Duchownego w Gnieźnie, potem Katol. Uniwersytetu Lubelskiego i jego kilkuletni rektor, kosmolog, autor szeregu artykułów naukowych i książek z zakresu swojej specjalności.

Słowacki Juliusz — (ur. 1809, zm. 1849) — sławny i ceniony poeta polski, autor wielu poematów, dzieł; dramatów, tragedii, powieści, a w niektórych z tych dzieł porusza rów-

BRETOŃSKIE „KALWARIE”

Wielki Tydzień to czas, gdy myśli wiernych szczególnie kierują się ku ostatniemu etapowi ziemskiej wędrówki Jezusa — Golgocie. Łaciński przekład Ewangelii nazwał to „miejsce czaszki” Kalwarią i w sztuce sakralnej motyw wzgórze Ukrzyżowania powtarza się tak nieskończenie często, że nikomu nie wydadzą się oryginalne jego przedstawienia w europejskim malarstwie i rzeźbie. Ale swoistym rodzajem tych scen pasyjnych są mniej liczne, monumentalne wyobrażenia Męki Pańskiej na Golgocie w postaci rzeźbiarsko-architektonicznych zespołów sakralnych zwanych potocznie „kalwariami”.

Przed kilkuset laty w sztuce chrześcijańskiej Europy poczęto określać tym mianem niektóre miejsca odpustowe, a mianowicie sąsiadującą zwykle z kościołem grupę Ukrzyżowania oraz wiodącą do niej Drogę Krzyżową z czternastoma stacjami Męki Zbawiciela. Te rozległe nieraz kompozycje zaczęły pojawiać się już w średniowieczu, ale na dobre rozpowszechniły się w czasach kontrreformacji — w XVI i XVII wieku. Z epoki jej rozkwitu pochodzą też polskie „kalwarie”, często fundowane przez katolickich magnatów. Do najbardziej znanych należą oczywiście Kalwaria Zebrzydowska fundacji Mikołaja Zebrzydowskiego oraz Góra Kalwaria w pobliżu Warszawy. Z innych, oprócz Kalwarii Pasławskiej oraz słynnej Kalwarii Wileńskiej, warto wspomnieć zachowane zespoły w Pakości i Wejherowie.

Ten typ przedstawień Męki Pańskiej rozpowszechniony był poza Polską już wcześniej w katolickich krajach zachodnioeuropejskich: w Niemczech (Norymberga, Bamberg), Włoszech (Monte Novallo), Francji i Hiszpanii. Za najstarszą „kalwarię” uchodzi właśnie hiszpańska — wzniesiona w 1420 r. koło Kordoby. Na umiejscowienie podobnej kompozycji bogato zdobionej w stylu baroku, wybierano zwłaszcza teren pagórkowaty, przypominający pejzaż ewangelicznej Jerozolimy.

Poza wspaniałymi dziełami sztuki renesansowej i barokowej wznoszonymi przez zawodowych artystów na specjalne zamówienie bogatych mecenasów sztuki, powstawały jednak i takie „kalwarie”, które łączyły w sobie po prostu żarliwość wiary z naiwnymi wyobrażeniami rzeźbiarskimi miejscowych twórców. Mowa o francuskiej Bretanii, gdzie powstała szczególna ich odmiana nawet dziś znana nie wszystkim wiernym i miłośnikom sztuki na całym świecie. A przecież niektóre z nich to prawdziwe arcydzieła utrwalonej w kamieniu sztuki ludowej.

Pierwsze bretońskie „kalwarie” pochodzą z drugiej połowy XV stulecia. Zwykle wkomponowane są one w rozległy zespół sakralny, częstokroć obejmujący poza tym jeszcze bramę triumfalną i kostnicę. Najpowszechniejszy typ przedstawień to ustawione na podwyższonej platformie trzy krzyże z postaciami Chrystusa i dwóch łotrów; poniżej widnieją figury N. M. Panny, św. Jana oraz innych świadków Męki. Dolną część tego sztucznego wzgórze zajmuje wnękowy ołtarz, wokół cokołu biegną zaś pasy płaskorzeźb wypełnionych dziesiątkami postaci. Najbardziej rozbudowane przedstawiają do 25 scen z Jezusowego żywota i około dwustu postaci upozowanych patetycznie, często w zgoła teatralnych pozach.

W Wielkim Tygodniu odprawia się przy nich szczególnie uroczyste nabożeństwa połączone z misterium poświęconym Męce Pańskiej i z procesjami pielgrzymujących wiernych. Zdaje się, że właśnie misteria i przedstawienia pasyjne — nader rozpowszechnione w średniowieczu — były dodatkowym bodźcem do utrwalenia w kamieniu rozlicznych scen z życia Zbawiciela. Trzeba tu wspomnieć, że misteria kościelne tworzą istotną część XVI-wiecznej literatury bretoń-



Kościół i zabytkowa „kalwaria” w miejscowości Guimilau



Fragment „kalwarii” z Guimilau: u góry narodziny Jezusa, poniżej — ucieczka z Egiptu

skiej. Dla wielu proboszczów był to z pewnością właściwy sposób, by przy pomocy scen wykutych w kamieniu lepiej i trwalej uzmysłowić prawdy nauki chrześcijańskiej pogańskim jeszcze w głębi ducha Bretonom.

Bretońskie „kalwarie” zasadniczo stanowiły rodzaj votum całej miejscowej społeczności wystawianego w czasie grasującej zarazy. Znawcy tego kraju twierdzą jednak, że zwyczaju tak szerokiego upowszechnienia się tam pięknych „kalwarii”, należy doszukiwać się także w stylu życia i pracy Bretonów — narodu rybaków i żeglarzy, na co dzień stykających się w swym zawodzie z nagłą śmiercią wśród fal. W miarę jak mieszkańcy tego zachodniego regionu Francji wzbogacali się na handlu tkaninami i innymi artykułami, ich „kalwarie” stawały się coraz większe i okazałszy. Jedna miejscowość starała się prześcignąć drugą i na tym tle dochodziło do swoistej rywalizacji między sąsiadami.

Najstarszą z bretońskich „kalwarii”, która zapewne posłużyła za swobodnie potraktowany wzorzec pozostałym, jest znajdująca się

przy kościele N. Marii w Tronoan, a wzniesiona w ostatniej ćwierci XV wieku. Do przeważającej części budowanych już w następnych dwóch stuleciach, należą „kalwarie” z Plougouven (1554), Cléden-Poher (1575), Guimilau (1581), St. Thégonnec (1610) czy Plougastel (1602). Wszystkie te zabytki znajdują się w departamencie Finistère, na niewielkim obszarze między St. Malo, Quimper i Brestem. Niektóre powstawały w szczególnie ruchliwych miejscach odpustowych pielgrzymek, np. przy kościele św. Thegonneca. Wśród obfitości innych postaci pokazano tam naiwne wyobrażenie miejscowego świętego, który wedle podania zaprzął do wozu wilka, karząc go za pożarcie pociągowego osła.

Do najliczniej odwiedzanych należą trzy bretońskie „kalwarie”: w Guimilau, Plougastel-Daoulas i Pleyben. Pierwsza, renesansowa z lat 1581—88, ukazuje przeszło dwieście postaci, a tradycyjna opowieść o życiu i męce Jezusa wzbogacona jest tam historią młodej Katarzyny, która zataiła grzech nieczystości — nierzadko pojawiająca się i w innych bretońskich przedstawieniach kalwaryjnych. Niewiele mniej bogata „kalwaria” z Plougastel (1602—04) zawiera wyobrażenia ok. 180 postaci wokół podwójnego krzyża i wewnętrznego ołtarza w cokole. Zbudowany w 1555 r. zespół w Pleyben, został przesunięty na obecne miejsce w 1632 r., zaś w kilka-

naście lat później dodatkowo wzbogacony o sceny „Ostatniej wieczerzy” i „Umywania stóp”. Charakterystyczne są jego łukowe przejścia pod cokolem, a do osobliwości należy fakt, że sceny Jezusowego żywota na fryzie cokołu trzeba odczytywać odwrotnie do ruchu wskazówek zegara.

Wyjątkowe w sztuce europejskiej bretońskie zespoły kalwaryjne są nie tylko odwzorowaną w granicie „obrazkową” Biblią — dają one również bogaty i pouczający wizerunek tych czasów w jakich powstały. Twórcy ich byli wnikliwymi obserwatorami życia bretońskich mieszczan i chłopów, przedstawiając ówczesne zwyczaje, stroje i przedmioty, odtwarzając ludzi z ich słabościami i zaletami, radościami i troskami. Wiele postaci ma wyraźne cechy portretowe, lecz nie dowiemy się nigdy kogo naprawdę przedstawiały. Nie poznamy też nigdy nazwisk tych, którzy je stworzyli — skromni i dalecy od artystycznej próżności rzeźbiarze ukryli je i na zawsze pozostaną anonimowi.

KRZYSZTOF GÓRSKI

Wizyta bpa dr JÓZEFA NIEMIŃSKIEGO ordynariusza diecezji kanadyjskiej PNKK w siedzibie Instytutu Wydawniczego im. A. FRYCZA-MODRZEWSKIEGO

W czwartek, 14 lutego br., w siedzibie Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza-Modrzewskiego odbyło się nietypowe posiedzenie Kolegium Redakcyjnego. Nietypowe — bo Redakcję naszą odwiedził i w Kolegium wziął udział — dostojny Gość z Kanady, bp dr Józef Niemiński wraz z małżonką Marią.

To miłe spotkanie stało się okazją do zaakcentowania, że zarówno ZG STPK, sprawujący merytorycznie i decyzyjnie władzę nad działalnością wydawniczą Instytutu, jak i członkowie Redakcji — szczerze pragną podtrzymywać i pogłębiać serdeczną więź z braćmi-Polakami, członkami PNKK w USA i Kanadzie i Polsko-Narodowej „Spójni”, dając temu wyraz poprzez odpowiednie publikacje, zamieszczane na łamach naszego czasopisma. Tak więc i dziś pragniemy — za pośrednictwem „Rodziny” — podzielić się z Czytelnikami wrażeniami i refleksjami z pobytu Gości z Toronto w naszej nowej siedzibie.

Bp. J. Niemińskiemu bardzo podobał się cały budynek Instytutu i jego wnętrze. Stwierdził, że absolutnie nieporównywalne są obecne warunki naszej pracy do tych, jakie pamięta z poprzednich wizyt, i że jest to — jego zdaniem — ogromny postęp i powód do dumy. W tej ważnej pracy, jaką jest, m.in., propagowanie idei Kościoła Polskokatolickiego w Polsce i zagranicą, wśród wiernych PNKK w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, olbrzymią rolę odgrywają przecież i warunki, w jakich ta praca jest prowadzona. A „Rodzina” — będąca jednym z ambasadorów polskości wśród licznej Polonii, rozsianej po całym świecie, dociera — i to dosyć regularnie — także i do Kanady, do parafii PNKK w Toronto. Ludzie, którzy pamiętają i znają dobrze język polski — z niecierpliwością oczekują każdej niedzieli, kiedy to dostaną do rąk nowy egzemplarz „Rodziny”...

W czasie posiedzenia Kolegium Redakcyjnego, bp J. Niemiński podzielił się z nami swoimi uwagami odnośnie linii merytorycznej „Rodzi-

ny”. Powiedział on, że — jego zdaniem — tygodnik w pełni informuje Czytelnika nie tylko o życiu Kościoła Polskokatolickiego, lecz także o życiu kultury polskiej. Za bardzo potrzebny i podobający się ludziom.



Goście z Kanady w siedzibie ZG STPK. Od lewej stoją: bp dr Wiktor Wysoczański — prezes ZG STPK, bp prof. dr Maksymilian Rode, dr Stanisława Guszkowska — wiceprezes ZG STPK, red. Małgorzata Kapińska — dyr. Instytutu Wydawniczego im. A. F. Modrzewskiego, pani Maria Niemińska, bp Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, bp dr Józef Niemiński — ordynariusz diecezji kanadyjskiej PNKK

uważa nasz Gość z Toronto cykl wywiadów z gwiazdami polskiej sceny muzycznej, cykl, który szeroko propaguje — nie najwyższą przecież w naszym kraju — znajomość kultury muzycznej. Podnosi to nie tylko czytelność, ale i rangę samego tygodnika, przysparzając mu tym samym wielu nowych sympatyków.

Za bardzo ważne i potrzebne Polonii uważa się w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie artykuły, mó-

wiące o historii, tradycjach i folklorze Polski. Starsi i najstarsi odnajdują w nich jakąś część siebie, a młodzi — uczą się na ich podstawie być Polakami. Podobają się też Czytelnikom polonijnym prezentowane na łamach „Rodziny” strofy poezji wybitnych poetów polskich, fragmenty prozy znanych i cenionych pisarzy, a także to, że tak wiele szczerzej troski i miłości okazujemy swym najmłodszym, poświęcając im całą kolumnę naszego tygodnika. Jednym słowem — „Rodzina” za granicą bardzo się podoba, i tam też zyskuje coraz to więcej nowych Czytelników!

Niewątpliwie wpływ na to ma również zwiększony nakład „Rodzi-

ny”, co uważa bp J. Niemiński też za duże osiągnięcie, mające swą wymowę. Dla przykładu też podał, że nakłady Tygodników wydawanych w USA, takich jak „Rola Boża” i „Straż” kształtuje się następująco: „Rola Boża” — 6 do 8 tys. egz., „Straż” — ok. 15 tys. egzemplarzy. Jeżeli chodzi o „Straż” — tygodnik wydawany przez Polsko-Narodową „Spójnię” w Ameryce — nasz Gość wyraził żal, że obecnie

tak mało zamieszcza się w niej serwisów informacyjnych z Polski. Przez kilkanaście lat cała ostatnia strona tego tygodnika poświęcona była „Naszej Kronice z Polski” — serwisowi informacyjnemu, redagowanemu pod kierownictwem bpa Wiktora Wysoczańskiego, przez zespół redakcyjny obecnego Instytutu Wydawniczego im. A. Frycza-Modrzewskiego. Ta „Kronika z Polski” — pisana z Polski i po polsku — wzbogacała „Straż” o żywe, polskie słowo, tak chętnie czytane, zwłaszcza przez najstarszą generację Polonusów. Dziś — niestety, drukowana jest tylko drobna cząstka tego, co jest do „Straży” regularnie, co dwa tygodnie, wysyłane. Bp J. Niemiński uważa, że jest to wynikiem braku od 3 lat redaktora, znającego biegle język tak polski, jak i angielski, i ma nadzieję, że gdy tylko stanowisko to zostanie obsadzone — dalsza współpraca pomiędzy „Strażą” a naszą Redakcją ułoży się jak najlepiej...

Prezes ZG STPK, bp dr Wiktor Wysoczański — przewodniczący Kolegium Redakcyjnego Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego — poinformował zebranych o staraniach podjętych w celu zrealizowania własnej poligrafii. Gdy stanie się to faktem — choć nie jest sprawa ani łatwa, ani prosta — wówczas we własnym zakresie będziemy mogli drukować znacznie taniej niż dotychczas wiele pozycji o ciekawej, bogatej szacie graficznej. Będzie więc też możliwe — stwierdził biskup Wiktor Wysoczański — by na tym polu edytorskim, spróbować ze sobą owocnej współpracy.

Na zakończenie bp J. Niemiński podziękował za miłe przyjęcie, jakiego doznał wraz z żoną. Dał temu wyraz, wpisując się do Księgi Pamiątkowej naszego Instytutu. Powiedział też, że będzie miał o czym mówić po powrocie do Kanady, gdyż zapowiedział tam wcześniej, że podzieli się wrażeniami z pobytu w Polsce (a nie był tu blisko 4 lata).

My — wyrażamy przekonanie, że wrażenia te z pewnością będą pozytywne!

Następnie mili Goście z Kanady obejrzeli budynek przeznaczony w przyszłości na poligrafię, po czym



Uroczyste posiedzenie Kolegium Redakcyjnego
Instytutu Wydawniczego

im. A. F. Modrzewskiego z udziałem miłych Gości z Kanady

*Szanownym Czytelnikom
"RODZINY" przesyłam
życzenia błogostanienstwa
Bożego.
+ Józef Niemiński
Ordynariusz Kościoła
Polskiego Katolickiego
w Kanadzie
14.11/85r.*

zostali zaproszeni na „słodki poczęstunek” (a był to akurat Tłusty Czwartek) do siedziby Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Jako ciekawostkę podamy tu, że dzień św. Walentego (u nas przypadał właśnie Tłusty Czwartek) obchodzony jest w Kanadzie bardzo uroczyście — jako Dzień Miłości. Bliscy sobie ludzie, przyja-

ciela, rodzina obdarowują się miłymi upominkami w postaci np. słodkich serduszek. A więc — jak mówi przysłowie — co kraj, to obyczaj! Znamiennie, że wizyta naszych Gości z Kanady przypadła właśnie w tym dniu — w dniu Przyjaźni.

ELŻBIETA LORENC
fot. Andrzej Krzyżewski

Z cyklu:

Opowieści o dawnych Gdańszczanach

SENTYMENT FRANCUZA

Ten siedemnastowieczny romans Francuza i gdańszczanki pełen subtelności uroku nie dopowiedziany do końca i na wpół sekretny, znalazł żywe odbicie jedynie w „Dzienniku podróży do Polski” Karola Ogiera. Najbliższe otoczenie bohaterów romansu, nawet jeśli wiedziało czy domyślało się uczuć młodych, nie komentowało ich i pominęło milczeniem, uznając zapewne za przemijający feblifik, zrodzony na tle gdańskiej sceny. Trudno dziś odgadnąć, jak myślały najbardziej zainteresowane osoby, czy traktowały wzajemną sympatię jako epizod, czy może zachowały na zawsze głęboko w pamięci wspomnienie wspólnych zabaw i spotkań?

W 1635 roku w Sztumskiej Wsi toczyły się rokowania między Polską a Szwecją. Wśród rozmówców ważną rolę odegrał poseł króla francuskiego. Po zawarciu rozejmu poseł wraz z członkami poselstwa przybył do Gdańska i zamieszkał u Agaty Konnert przy Długim Targu 31. Członkowie poselstwa spędzili w Gdańsku około roku. Poza obowiązki służbowymi czas upływał im przyjemnie na zwiedzaniu miasta, poznawaniu jego historii i uczestniczeniu w życiu towarzyskim patrycjatu.



Karol Ogier, sekretarz poselstwa, był bystrym obserwatorem obyczajów i w dzienniku swoim utrwalił wiele obrazów z gdańskich domów i ulicznych wydarzeń. Nawiązał on liczne znajomości z mieszczaństwem i niebawem stał się popularną osobą w mieście, którą gdańszczanie chętnie zapraszali w swoje podwoje. Towarzyski, miły w sposobie bycia, o nienaganych manierach, Francuz czuł się zadomowiony w nadmotałwskim grodzie. Można zaryzykować przypuszczenie, że jego wzrastająca sympatia do miasta wpływała z budzącego się, pół świadomego uczucia do ładnej, młodzianki mieszcanki, Elżbiety Haveradt.

Elżbietka, czyli Lisbeta Aurata, jak określał ją Ogier, była córką kupca Daniela Haveradta i Lukrecji z Kerschensteinów, młodszej siostry Zygmunta Kerschensteina, męża słynnej „Syreny Bałtyckiej”. Choć dom

rodzinny Elżbietki mieścił się przy Chlebnickiej 18, a więc niedaleko od kamienicy Konnertów, w której mieszkał Karol, młodzi dłużej czasu nie mieli okazji poznać się. Nastąpiło to dopiero 5 lutego 1636 roku, we wtorek zapustny.

Gdańszczanie starym zwyczajem spędzali dzień poprzedzający początek postu na śpiewach, igraszkach i tańcach. Bawiono się aż do północy. Tego roku w Gdańsku przebywał król z orszakiem dostojników i poselstwo francuskie. Kanclerz litewski, Albrecht Stanisław Radziwiłł, zaprosił na zapustną zabawę mieszczan i osobistości z grona królewskiego. W uczcie brały również udział niewiasty. Mile i beztrudnie schodził czas na płasach, żartach i „wielce to ucieszne było patrzeć, jak owe dziewczątka gdańskie i niewiasty bawiły się z wojewodami”. Między pannami była i Elżbietka, która wpadła w oko nadobnemu Francuzowi. Może pobudzał ją do śmiechu wśród ogólnej wesołości, mo-

że porwał w tany i płąsali razem w zawrotnych obrotach?

W dwa dni później, 7 lutego, zobaczył ją znowu na uczcie pożegnalnej, którą ku czci króla Władysława IV wyprawiała w Lwim Zamku przy ulicy Długiej 35 Brygida Schwartzwaldowa. Król polski sam wyraził życzenie, by w domu Brygidy Schwartzwaldowej mógł się pożegnać z paniami gdańskimi. Zięć dostojnej matrony, mąż jej córki Anny, Gerard Proen, kupiec i starosta sobowidzki, zaprosił gości zgodnie ze wskazówkami króla. Wśród gości zgodnych ze wskazówkami króla. Wśród gości zgodnych, miłych królewskiemu majestatowi, znalazł się również sekretarz poselstwa francuskiego. Elżbieta siedziała przy stole między Adamem Kazanowskim, podkomorzym koronnym i księciem Radziwiłłem. Za nim zajmował miejsce burmistrz Jan Chirenberg i Karol Ogier. Oddzielony dwoma mężczyznami nie miał Karol okazji do rozmowy z panną, ale oczy wpatrzone w twarz ładnej mieszcanki mówiły bardzo wiele. Nieco to dziwne, że młodzianka Elżbietka uczestniczyła w uczcie pożegnalnej na cześć monarchy. Nie wyróżniała się niczym szczególnym poza wdziękiem młodości,

najpewniej to uhonorowanie zawdzięczała żonie swego wuja, Konstancji z Chirenbergów Kerschensteinowej, która bardzo lubiła siostrzenicę swego męża i niewątpliwie doradzając ciotce, Brygidzie Schwartzwaldowej zapraszającej panie, zaprotegowała Elżbietkę.

Odtąd Karol szukał sposobności przebywania w towarzystwie panny Haveradt lub przynajmniej możliwości ujrzenia jej. Spotkał ją w domu Kerschensteinów, których często odwiedzał, gdzie też z racji pokrewieństwa przychodziła Elżbietka. Wzajemne kontakty stawały się żywsze. Młodzi rozmawiali ze sobą na biesiadach, do czego pretekstem była nauka języków, ale nie zaistniała taka sytuacja, żeby znaleźli się sam na sam. Karol cieszył się z każdego spotkania z Elżbietką, niosącego ze sobą tchnienie prawdziwej radości życia. Zaniepokojenie uczuciowe Karola zauważyła jego gospodyni, Agata Konnert i pierwsze fiołki, które otrzymała, przekazała Francuzowi, wiedząc jaki zrobi z nich użytek. Karol oczywiście podarował je Elżbietce.

Uczucie ich przypominało nikły zapach fiołków. Tyle było w nim wymownych spojrzeń, uśmiechów, rumieńców, drżeń serca i zarazem milczenia, niedomówień, tyle smętnej zadumy i zagadkowych zwrotów. Niezapomniane chwile spędzali w podmiejskim dworku Haveradtów, otoczonym pięknym ogrodem, nad rzeczką Strzyżą, wijącą się pośród pagórków i kotlin. Karol poddawał się wzmagającemu sentymentowi, lecz nie przyspieszał biegu wypadków. Raczej nawet nie dopuszczał do siebie myśli starania się o rękę panny, zdając sobie sprawę, że sprawa byłaby przegrana. Czekał. Los miał za niego decydować. Tak się też stało.

Poselstwo otrzymało nakaz powrotu do Francji i Karol wraz z towarzyszami szykował się do powrotu. O tym, że ze smutkiem myślał o rozstaniu z Elżbietką, świadczą karty jego pamiętnika. Składając gdańszczanom pożegnalne wizyty ciągle miał przed oczyma postać dziewczyny i narastał w nim żal, głęboki, przejmujący. Dramatyczna wymowa tych chwil ukazała się w ściszym, łagodnym brzmieniu. Karol do ostatka zachował pogodny nastrój i humor. Francuzi odjeżdżali z Gdańska w połowie czerwca, drogą morską, statek czekał na nich w porcie. W przeddzień odjazdu Karol do późnej nocy spędzał czas z mieszczańskimi i jał z Elżbietką poziomki, na pozór „wesoly, ale z sercem zranionym do głębi. Kiedy nazajutrz tłumy gdańszczan wyszły na ulicę, by towarzyszyć Francuzom jadącym na statek, kiedy przedproża pełne były ludzi żegnających poselstwo, Elżbietka nie pokazała się w ogóle. Zasztyła w kącie mieszkania popłakiwała. Karol znalazł ją w ukryciu i raz jeszcze „z wszelkim objawieniem okrutnej żałości” pożegnał.

Nie zobaczyli się już więcej. Karol napisał do niej list z Hamburga, odpowiedź otrzymał w Amsterdamie, potem korespondencja przerwała się. Po powrocie do ojczyzny wkrótce ciężko zaniemógł, przyplątały się poważne dolegliwości, stracił częściowo wzrok i nie wrócił do zdrowia. Do końca życia pozostał kawalerem. A Elżbietka? W rok po wyjeździe poselstwa poślubiła brata Konstancji, Gotfryda Czirenberga, syna burmistrza. Małżonkowie żyli zgodnie i dobrze. Doczekali się trzech córek: Elżbiety, urodzonej w 1638 roku, zmarłej w 1654 roku na płuca, Konstancji, urodzonej w 1639 roku, poślubionej w 1664 roku Carlowi Ernestowi Cölmerowi i Virginii, urodzonej w 1643 roku, która w 1665 roku wyszła za mąż za Ernesta von Krockau. Elżbieta Czirenberg przeżyła swego męża i zmarła w 1678 roku. Ciekawe, czy zachowała do końca swych dni pamięć o nieśmiałym, francuskim wielbicielu z młodości, który obudził w niej pierwsze wzruszenia bukiecikami fiołków.

GABRIELA DANIELEWICZ

data, okres	lokalizacja geograficzna-polityczna	fakty, wydarzenia
1516	Anglia	Thomas More, <i>Utopia</i> . More, humanista i mąż stanu, lord kanclerz Henryka VII. Za odmowę uznania zwierzchnictwa króla nad Kościołem — stracony. W <i>Utopii</i> kreśli wizję idealnego społeczeństwa, opartego na zasadach równości i sprawiedliwości.
1517	Niemcy	Publiczne ogłoszenie 95 tez Marcina Lutra przeciwko handlowi odpustami — początek reformacji w Niemczech.
1518	Polska	Uznanie przez króla pełnej jurysdykcji szlachty nad poddanyymi (chłopi podlegają wyłącznie sądownictwu swego pana: sądownictwo patrymonialne).
1518—1547	Francja	Panowanie Franciszka I z dynastii Walezjuszy. Przyłączył do Francji Bretanię i Sabaudię, w 1430 r. założył w Paryżu Collège de France. Mecenaz kultury i sztuki.
1519—1521	Hiszpania	Podróż Magellana dookoła świata. Ferdynand Magellan, Portugalczyk w służbie hiszpańskiej, kierował wyprawą, która potwierdziła ostatecznie kulistość ziemi. Odkrył cieśninę nazwaną jego imieniem, wyspy Mariany oraz Filipiny, gdzie zginął w walce z krajowcami.
1519	Hiszpania-Meksyk	Ferdynand Cortés, konkwistador hiszpański, w Meksyku. Zawładnął królestwem Azteków, uwięził ich władcę Montezumę, rządził tym krajem jako namiestnik i dowódca wojskowy.
1523	Niemcy	Pojawienie się anabaptystów w Niemczech.
1524	Hiszpania-Ameryka Płd.	Francisco Pizarro, konkwistador hiszpański, przybywa na tereny dzisiejszego Peru. Pizarro podbija Inków w latach 1531—1534, rozkazuje zgładzić ich władcę, Atahualpę, tłumnie powstanie Manko Kapaka. Jego wyprawy spowodowały upadek i zagładę cywilizacji Inków.
8.IV 1525	Polska	Traktat krakowski między Polską i Zakonem; sekularyzacja Zakonu: państwo krzyżackie staje się państwem świeckim pozostającym w zależności lennej od Polski.
10.IV 1525	Polska	Hołd pruski: Książę Prus Albrecht Hohenzollern składa hołd lenny Zygmuntovi Staremu na rynku krakowskim.



Domowa suknia kobieca z czworokątnym wycięciem, na głowie zawieszona z lnianej chusty (koniec XV w.)

O powstaniu i początkach teatru w Polsce

Rodowód polskiego teatru sięga średniowiecza. Pierwsze jego ślady dochowały się z XIII w. w postaci wielkanocnego dialogu *Nawiedzenie grobu*, wykonywanego przez duchownych po łacinie w kościołach. Dialog ten był oczywiście ze zrozumiałej potrzeby przekładany na język polski, a zachowane fragmenty tych przekładów i ich parafrazy pochodzą z XVI i XVII w.

Okolo 1570 roku ukazał się drukiem pełny tekst pasyjnego widowiska *Historija o chwalebnyim zmartwychwstaniu Pańskim*. To pierwsze polskie misterium wielkanocne wyszło spod pióra częstochowskiego paulina, Mikołaja z Wilkowiecka, który skomponował je z powstałych wcześniej dialogów w pełen wdzięku utwór. Niemal w tym samym czasie powstawały też misteria o Bożym Narodzeniu.

Świecki teatr humanistyczny, wyrosły z tradycji greckiej i rzymskiej, działał w Krakowie co najmniej od początku XVI wieku. Najstarszy z dochoowanych tekstów tego typu to *Sąd Parysa królewicza trojańskiego* wykonany w 1522 roku przed królem Zygmuntem I Starym przez studentów krakowskich. Z tego samego mniej więcej okresu pochodzą pierwsze ślady komedii polskiej, powstałej z intermediiów, którymi urozmaicano misteria, a także popisów zawodowych kuglarzy.

Wiek XVI przyniósł również moralitety — utwory dramatyczne o charakterze dydaktyczno-alegorycznym, ukazujące walkę upersonifikowanych sił dobra i zła o duszę człowieka. Twórcą takiego znanego moralitetu pt. *Żywot Józefa* był jeden z wielkich pisarzy doby odrodzenia, Mikołaj Rej.

Jan Kochanowski, najwybitniejszy poeta tego okresu, jest natomiast twórcą pierwszej polskiej tragedii, *Odprawy posłów greckich*, która zapoczątkowała nurt teatru politycznego w Polsce (zresztą nurt ten zdobył i utrzymał sobie w tradycji teatralnej naszego kraju szczególną popularność).

Pełny rozkwit teatru staropolskiego dokonał się jednak nie w tragedii, a w komedii, za sprawą rybałtów — nauczycieli szkół parafialnych a zarazem kantorów parafii: od końca XVI do poł. XVII wieku ukazało się wiele komedii zwanych właśnie rybałtowskimi. Spośród zachowanych utworów tego typu najbardziej znany jest *Z chłopca król* Piotra Baryki. W tym okresie obyczaj wystawiania komedii przenosi się także na dwory szlacheckie. Sprowadzono też już wówczas do Polski zespoły obce, zwłaszcza angielskie, i zapewne za panowania króla Zygmunta III Wazy grywano już sztuki Williama Szekspira.

W XVII wieku dwaj polscy królowie, Władysław IV i Jan Kazimierz, byli wielkimi miłośnikami sztuki teatralnej. Pierwszy z nich szczególnie lubił operę, i on właśnie zbudował w 1637 roku na Zamku Warszawskim pierwszą stałą salę teatralną, w której występowały sprowadzane do Warszawy włoskie zespoły operowe, baletowe i komediowe. Brat Władysława IV, Jan Kazimierz, długie lata przebywał we Francji i być może dlatego wołał dramat. Za jego panowania, w roku 1662 odbyła się polska premiera *Cyda*.

W II poł. XVII wieku najpopularniejszą formą teatru stały się przedstawienia szkolne, które kultywowali jezuiti i pijarzy. Przeważał też teatr królewski, a sprowadzane na Zamek zespoły włoskie przeszczepiały na polski grunt komedię dell'arte.

Wzorując się na królu, możni panowie polscy, tacy jak Zamoyscy czy Lubomirscy zakładali na swych dworach teatry, dla których niektórzy sami nawet pisywali dramaty. Aktorami tych teatrów byli dworzanie lub uczniowie. W końcu XVII wieku obok przeważających do tej pory wpływów włoskich, pojawiły się też francuskie, i oprócz wspomnianego już Corneillowskiego *Cyda* wystawiano też utwory Racine'a czy Moliera.

Druga połowa XVII i pierwsza XVIII wieku to okres nieszczęśliwych wojen i pewnego zastoju w życiu kulturalnym, a co za tym idzie — również pewien upadek teatru, choć pod koniec panowania Sasów sytuacja nieco się znów poprawiła. August II odnowił dawną scenę na Zamku Warszawskim i urządził 4 nowe, a także uruchomił tzw. Operalnię (pierwszą, bo będzie i druga) w Warszawie, sprowadził także zespoły francuskie i włoskie.

Rzeczywista jednak odbudowa życia teatralnego w Polsce nastąpiła za panowania ostatniego króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego, prawdziwego mecenasa i protektora sztuk.

ed

„Historija o chwalebnyim Zmartwychwstaniu Pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka w inscenizacji Kazimierza Dejmka w Teatrze Narodowym w Warszawie (1962 r.)



SAFONA

i INNE

(3)



Żyjący na przełomie I wieku poeta grecki Antypater z Tessaloniki ogranicza poetki greckie, do liczby dziewięciu. Ze źródeł starożytnych wynika jednak, że było ich znacznie więcej — ponad czterdzieści. Nie wszystkie zdołały zostawić po sobie trwały ślad w literaturze. Wiele z nich znamy jedynie z imion, niektóre z cudem ocalałych fragmentów ich dzieł; tylko nielicznym udało się przemawiać do dziś pełnym głosem za pośrednictwem ocalałych strof.

Początki poezji kobiecej przypadają na wiek VII—VI p.n.e. Jest to okres szczególnie żywiołowego rozkwitu poezji lirycznej. Wiąże się on ze zmianami, jakie zachodziły w tym czasie w stosunkach politycznych i społecznych miast-państw Hellady. Zmiany te wyzwały reakcje, w których jednostka ośmiela wypowiadać się, wyrażać własne uczucia, nierzadko też daje wyraz swego buntu a także radości i nadziei. Hellada staje się areną głębokich przemian, również umysłowych, które dokonują się prawie we wszystkich polach, z wyjątkiem Aten, które do czasów wojny peloponeskiej pozostaną konserwatywne i hermetyczne.

Konserwatyzm Aten, zwłaszcza w odniesieniu do praw kobiet nie sprzyjał na dłuższą metę rozwojowi kultury umysłowej wśród przedstawicieli ateńskiej arystokracji. Toteż i pierwsze próby poetyckiej twórczości kobiet nie wywodzą się z Aten. Sparta i Chios, a przede wszystkim wyspa Lesbos wyznaczają w tym czasie kierunki rozwoju liryki. Rozmiar tego zjawiska będzie konsekwencją panującego w tych państwach równouprawnienia kobiet w zakresie wykształcenia, które jak wiadomo nie odbiegało od przewidzianego dla chłopców program nauki i wychowania.

Pierwsze wzmianki na temat kobiet piszących wiążą się ze Spartą. Znane tu było imię jasnolosej Megalostrazy, która przez długi czas uchodziła za pierwszą damę tej arcytrudnej sztuki. Jej krótką charakterystykę zawdzięczamy poecie greckiemu Alkmanowi, który tak oto o niej pisał:

**„Objawiła dar łaskawych
Muz dziewczyna jasnolosa,
Megalostrata szczęśliwa”.**

Znacznie więcej wiemy o najsłynniejszej z greckich bogiń słowa — Safo. Nie. Najwcześniejsze z jej utworów — pieśni — pochodzą z VII—VI wieku p.n.e., a więc czasu dość burzliwego w historii

wyspy Lesbos, szczególnie zaś jej głównego miasta — Mityleny. Miasto to było miejscem urodzenia Safo, zaś ród, z którego pochodziła — Safo — należał do najznakomitszych na wyspie. Toteż kiedy Lesbos ogarnęły ruchy rewolucyjne, skierowane przeciwko panującej arystokracji. Safo i jej rodzina ratowała się ucieczką na Sycylię; tam młoda poetka znalazła schronienie u miejscowych arystokratów. Kiedy po latach wróciła na Lesbos jej życie w niczym nie przypominało już beztróskiego, pełnego dobrobytu dzieciństwa. Safo bardzo nad tym ubolewa, czemu daje wyraz niejednokrotnie w swoich wierszach, skierowanych do córki Kleis:

**„Dałabym ci wszystkie stroje
szczodrze, jakich chce dziewczyna,
gdyby, barwne, pozostały po tym dniu,**

**kiedy już Kleanaktydzi
zbiegli. Dobrze to pamięta miasto.
Wtedy rozgrabiono wszelki strój.”**

Dlatego zamiast wienca z klejnotów Safo ofiarowuje swej córce jedynie ozdoby z mityleńskich kwiatów. Pełne ciepła i autentycznej macierzyńskiej miłości są liryki poetki, w których wyraża uczucia do dziecka. Poezja Safo to także pełne wdzięku strofy opiewające piękno przyrody i astronomicznych zjawisk — nocy, dnia. Wiele w tych strofach motywów ludowych, mitycznych...

Jak każdy sławny poeta i Safo nie ustrzegła się plotek. Krążyły one wszędzie, przekazywane z ust do ust, aż wreszcie znalazły trwałe miejsce w pisanych przekazach. „Safo, niska smagła brunetka, siostra bogatego kupca z Naukratis, podobno odrzuciła miłość poety Alkajosa, mężem jej Keryklos... przebywa wciąż w gronie młodych dziewcząt...”

Jakoż istotnie, złączone wspólną ideą kultu bogini miłości, Afrodyty, młode dziewczęta otaczały Safo, swoją opiekunkę należną jej czcią.

Niezwykła osobowość Safo sprzyjała też powstawaniu rozmaitych legend, jak chociażby tej, która głosi, że nieszczęśliwa miłość do znacznie młodszego od niej młodzieńca imieniem Faon, nakazała jej — za namową nimf — szukać uzdrowienia w falach morskich. Niestety, znalazła w nich śmierć.

Ile w tej legendzie prawdy nikt nie wie. Nie można jednak wykluczyć, że poetka, stojąca na krawędzi mitu opowieść o śmierci poetki jest w końcu prawdą.

Prawdą jest natomiast, że była Safo poetką wielkiej miary i że stawiano ją niekiedy na równi z Homerem, a już na pewno prawdą jest, że była prekursorką poetek. Prekursorką docenioną przez sławnych mędrców, takich jak Platon. Plutarch i wielu innych. Spory na temat ilości napisanych przez nią wierszy (uważa się, że jest autorką dziewięciu ksiąg pieśni, obliczonych na 6000 do 9000 wierszy) nie wydają się tu istotne. Rangę jej dzieła wyraża najlepiej napisany przez nieznanego poetę epigram-epitafium:

**„Ciemność Hadesu przede mną pierzchła;
bez Safo imienia. Żaden nie mija dzień!
Poezja moja trwa!”**

W sto lat później w VI i V wieku p.n.e. dołączają do pocztu poetyckiego: Kleobulina, Chariksona oraz Kleitagora ze Sparty. Nie odegrały większej roli, zresztą nie zachowały się do dzisiaj nawet fragmenty ich wierszy. Inaczej rzecz się ma z dwiema Beotkami, mieszkankami Beocji — Myrtis i Korynną. Źródła podają, że usiłowały one rywalizować z największym poetą tego okresu — Pindarem.

Rywalizację zaczęła Myrtis, czego młodsza od niej Korynna nie omieszkała wspomnieć współrodaczce:

**„Ganię śpiewną Myrtis,
że będąc kobietą
do walki o wieniec
z Pindarem stanęła.” —**

W kilka lat potem nieporna poczynionych uwag sama nie wahała się wstąpić w poetyckie szranki. I tu trzeba oddać Korynnie sprawiedliwość — wygrała je pięciokrotnie. Plutarch przypisuje to zwycięstwo dialektowi, w którym tworzyła poetka, uważając, że był on znacznie bardziej zrozumiały dla odbiorcy niż dialekt dorycki, jakim posługiwał się Pindar. Nie bez znaczenia była też zdaniem Plutarcha niezwykła uroda Korynny. Te dwa niewątpliwie walory przesądziły o zwycięstwie Beotki.

Ale zmagania Korynny z Pindarem to nie tylko poetyckie szranki. Odważna poetka niejednokrotnie ośmielała się krytykować Pindara, zarzucając mu sztuczność języka i brak motywów mitologicznych w ujęciu tematów. Kiedy zaś sprowokowany jej krytyką zaczął je uwzględniać, popadając niekiedy w zbytnią przesadę, nie szczędziła i wówczas krytycznych uwag, ganiąc brak stosownego umiaru. „Dionią siac należy, a nie sypać z worka” — brzmiała jej cięta odpowiedź. Jednakże krytykując innych wiele wymagała od siebie, toteż poezja Korynny jest prosta i bezpretensjonalna, a częste sięganie po motywy ludowe przydaje jej dodatkowego wdzięku. Niewykluczone też, że owe elementy ludowości zadecydowały o łatwiejszym przyswajaniu poezji Korynny i jej dużej popularności wśród współczesnych poetce odbiorców.

Z wielu wierszy Korynny zachowały się dłuższe fragmenty z dwóch poematów, których styl przypomina nieco nasybaldy. Fabuła tych wierszy oparta jest w głównej mierze na motywach mitologicznych, co na ogół jest zgodne z przyjętym przez nią programem poetyckim.

Tradycje Beocji w poezji kobiecej uświęciła chlubnie Aristomacha z Erytrei. Poetce tej przypadło w udziale zwycięstwo, podczas odbywających się co dwa lata ku czci Posejdona, agrzyckich istmijskich.

Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA

ONA I ON *Strofy sentymentalne*

Z otchlani wieków myśli przychodzą szybkie,
pędzące jak słowa...

Wieki minione — dawne i przyszłe
wiążą się w chwili od nowa.

Teraz — już było. Będzie — to teraz,
chwila została w obrazie.

W przyszłości jesteś, przeszłość zginęła — gdzie?
W jednym słowie — „narazie”.

(„Jedno słowo”)



Prowadź mnie pod rękę,
tak lubię...
Tworzymy wtedy nas,
z Ciebie i mnie.
Twoja bliskość dodaje mi siły,
od ciepła Twego boku
jest mi pewniej w życiu
i wierzę w siebie,
choćby własne siły
już mnie opuściły.

(„Prowadź mnie pod rękę”)

Sto słów na wiatr,
niepotrzebnych nikomu,
zostało tu, w zaułkach snu,
i przenika każdy kąt domu.

A kiedy wieczór zagarnie dom
w powłóczytą krajinę,
oddechy drżą i słowa drżą,
jak skrzypki wabiące dziewczynę.

(„Sto słów na wiatr”)

★

Pani się czegoś lęka — czyż nie?
Że niby ja tak natrętnie — to źle?
Pani jest taka miła. To fakt!
Pani mi się dziś śniła. To znak!

(„Proszę Pani”)

★

Żeby to tak lirycznie, tak ślicznie
opowiadać,
trzeba by poetycznie, mimicznie wiersze
składać.
Żeby to tak zrozumieć i wszystko wiedzieć
z tego,
trzeba by mieć artystę za męża
rozumnego.

(„Mowa”)

Zapatrzyłam się w Ciebie...
Warstwa po warstwie
przenikam uczucia do głębi.
Urzekł mnie jeden uśmiech,
zmarszczenie brwi,
słowo niby zwyczajne,
nie znajduję nic,
co mogłoby mnie ziębić.

Lecz gdy wyciągnę rękę
po szczęście, żeby je mieć
i stanąć tuż obok Ciebie,
lustrzana tafla chłodzi
murem ze szkła.
Widząc się wzajem,
nie możemy być obok siebie.

(„Zapatrzyłam się w Ciebie”)



Byłam! Byłam!
Krzyczą obrazy, zdjęcia w albumie,
a brak postaci,
nie ma jej w tłumie.

Byłam, bo pamięć!
Byłam, bo jesteś!
Byłam, bo suknie,
chustki w kredensie!

Byłam! Lecz nie płacz,
żyję w twojej duszy.
Twój płacz jest próżny,
czyż kogo wzruszy?

(„Byłam”)



Rozmowy z Czytelnikami

Wśród nadesłanej ostatnio do Redakcji korespondencji znalazł się również list, świadczący o zainteresowaniu naszych Czytelników literaturą początków chrześcijaństwa. Zwracając się w nim do nas p. Gerard M. z Krakowa, pisze między innymi:

„Od kilku już lat interesuję się piśmiennictwem pierwszych wieków chrześcijaństwa. Przynosi mi to wiele korzyści, gdyż za jego pośrednictwem dowiaduję się wiele ciekawych rzeczy, dotyczących zasad dogmatyczno-moralnych oraz struktury organizacyjnej Kościoła pierwszych wieków. Dlatego też skrzętnie gromadzę wydawane ostatnimi laty dzieła Ojców Kościoła... W zrozumieniu zawartej w nich nauki są mi bardzo pomocne — dostępne jeszcze niekiedy w antykwiariatach — podręczniki patrologii. Z nich też dowiedziałem się o istnieniu tzw. „Listu Barnaby”, który nie został jednak zaliczony do kanonu ksiąg nowotestamentowych. Zwracam się więc do Duszpasterza o wyjaśnienie za pośrednictwem rubryki „Rozmowy z Czytelnikami”, jak to naprawdę jest z tym listem? Dlaczego nie ma go wśród listów apostoelskich Nowego Testamentu?”

Szanowny Panie Gerardzie!
Starożytność chrześcijaństwa
przypisywała autorstwo wspom-

nianego przez Pana listu św. Barnaby. Był on — jak dowiadujemy się z Dziejów Apostolskich (por. 15, 25; 15, 35 oraz 15, 39) — towarzyszem misyjnych podróży apostoła Pawła, a następnie ewangelisty Marka. Stąd też Klemens Aleksandryjski („Kobierce” 2, 6) uważa, że jest to pismo tego właśnie Barnaby. Zaś Orygenes („Przeciw Celsusowi” 1, 63) nazywa go „listem katolickim”, czyli powszechnym. Innymi słowy, należącym do uznanego przez Kościół zbioru ksiąg Nowego Testamentu. Jednak już Euzebiusz z Cezarei („Historia Kościoła” 3, 25) zalicza go do apokryfów. Podobnie ma się rzecz z Hieronimem („O sławnych mężach” 6), który pisze: „Barnaba, Cypryjczyk, nazwany także Józefem Lewitą, razem ze św. Pawłem jako misjonarz został wysłany do pogan. Dla zbudowania Kościoła ułożył on jeden list, który znajduje się wśród apokryfów”.

Do roku 1859 znano jedynie cztery i pół rozdziału wspomnianego listu, które dochowały się w tłumaczeniu łacińskim, pochodzącym z początków III wieku. Dopiero bowiem we wspomnianym wyżej roku, niemiecki uczony K. Tischendorf, odnalazł w bibliotece sławnego klasztoru na górze Synaj kompletny tekst „Listu Barnaby” w języku greckim.

Treść wymienionego listu wskazuje wyraźnie, że był on przeznaczony w pierwszym rzędzie dla chrześcijan wywodzących się z pogaństwa i nieochrzczonych Izraelitów. Część pierwsza, dogmatyczna (rozdziały 1—17) traktuje bowiem o znaczeniu i wartości przepisów Sta-

rego Przymierza, które — zdaniem autora listu — miały charakter typyczny i stanowiły przygotowanie na przyjście Jezusa Chrystusa. Stąd też zachowanie prawa Mojżeszowego było Bogu miłe o tyle, o ile towarzyszyło mu odpowiednie usposobienie wewnętrzne. Dlatego też przepisy starożytności zostały w Nowym Testamencie co do litery, nie zaś co do ducha. Stąd też w miejsce soboty wprowadzono jako „dzień Pański” niedzielę, zaś świątynia jerozolimską została zburzona dlatego, by w sercach wyznawców Chrystusa powstała miła Bogu, świątynia duchowa. Natomiast w części drugiej, moralnej (rozdziały 18—21) — w oparciu o „Naukę dwunastu Apostołów — przedstawia autor dwie drogi: drogę ciemności, wykazując, czego chrześcijanin powinien unikać, by osiągnąć szczęśliwość wieczną. W dalszych rozdziałach tej części listu wyjaśnia autor bóstwo Chrystusa, wspomina o Wcieleniu oraz o istocie usprawiedliwienia i uświęcenia.

Bardzo pomocny dla ustalenia autorstwa „Listu Barnaby”, jest czas jego powstania. A ponieważ w rozdziale czwartym przytoczone jest proroctwo: „Powstanie dziesięciu królów, a po nich powstanie inny;... i obali trzech królów” (Dn 7, 24), niektórzy patrologowie odnoszą je do cesarzy rzymskich, zaś za jedenastego uważają cesarza Nerwę. Stąd ich zdaniem list ten miałby powstać w latach 96—98. Trudność jednak polega na tym, że władca ten był dwunastym z rządu cesarzem. Ponadto brak jakichkolwiek danych upoważniających do przyjęcia twierdzenia, że Prorok miał na myśli cesarzy rzymskich.

Dlatego przyjmuje się (i to jest najbardziej prawdopodobne), że „List Barnaby” napisany został w okresie między rokiem 70 (będącym datą zburzenia Jerozolimy przez Tytusa), a rokiem 138 (kiedy to nastąpiła śmierć cesarza Hadriana). Bowiemy w szesnastym rozdziale wymienionego wyżej listu wspomina autor o odbudowie zburzonej świątyni jerozolimskiej. Znaczej przedmiotu odnoszą ten fakt do cesarza Hadriana, który na gruzach świątyni żydowskiej rozpoczął budowę świątyni pogańskiej.

Obecnie jednak jest już rzeczą całkowicie pewną, że św. Barnaba nie mógł być autorem wspomnianego listu. Przemawia za tym fakt, że apostoł Paweł, którego towarzyszem był Barnaba, widział w przepisach Starego Przymierza dzieło Boże. Trudno zaś przypuszczać, by autor listu miał w tym względzie inne zdanie. Ponadto list ten napisany został już po zburzeniu Jerozolimy, którego ten Apostoł na pewno nie dożył.

Alegoryczne tłumaczenie — przytaczanych w liście — tekstów Pisma św. wskazuje, że miejscem jego powstania była najprawdopodobniej Aleksandria. Tak bowiem tłumaczono w tamtejszej „szkole katechetycznej” teksty biblijne. Zatem autorem wymienionego listu był zapewne jakiś ochrzczony Żyd aleksandryjski, imieniem Barnaba. Skoro zaś list ten nie wyszedł spod pióra apostoła, nie mógł być zaliczony do zbioru ksiąg świętych.

Łączę dla Pana i wszystkich naszych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

Zarost, zyletka, brzytwa

Zarost jest jedną z cech męskości, a więc konieczność pierwszego golenia jest widocznym znakiem, że chłopiec wkracza w wiek męski. Po krótkim czasie uczucie nowości znika, a usuwanie zarostu staje się „chlebem powszednim” i codzienną koniecznością. Panowie gołą się nie zwracając na tę czynność prawie zupełnie uwagi, niemal machinalnie. A przecież golenie to podstawowy męski zabieg kosmetyczny! Nie ogolony, albo źle ogolony mężczyzna sprawia zawsze nieestetyczne wrażenie i zostaje automatycznie zaliczony do ludzi niedbałych, niechlujnych i źle wychowanych. Nawet ci, którzy czy to dla mody, czy też by ukryć jakieś defekty dolnej części twarzy, noszą wąsy czy brody, też nie są zwolnieni z codziennego obowiązku pielegna-

cji zarostu i wygłaniania części twarzy.

Czy konieczne jest przed goleniem zyletką czy brzytwą używanie mydła czy kremu? Woda i mydło wcierane pędzlem wnika w wierzchnie warstwy skóry, przenikają również do rogowych warstw włosów, w mieszki włosowe i zagłębienia gruczołów łojowych. Pod wpływem ciśnienia nasiąka też część włosów znajdująca się w skórze. Hydroлиза rogowej warstwy włosa zmiękcza jego powierzchnię ułatwiając golenie. Najlepsze do tego celu są mydła lub kremy stearynowo-potasowe. Zawartość alkali (zasad) nie powinna przekraczać dozwolonej granicy, bowiem zwiększona alkaliczność mydła, choć znacznie zmiękcza włosy, jednak niekorzystnie wpływa na skórę niszcząc jej

naturalną barierę kwasową, której zadaniem jest niedopuszczanie do przenikania w głąb bakterii, pleśni, grzybów i innych szkodliwych czynników ze środowiska zewnętrznego. Przy słabszym zarostie wystarczy używać do golenia nie pieniących się kremów. Mają one niższą alkaliczność.

Po goleniu większość mężczyzn stosuje substancje powodujące skurcz kapilarów skóry i lekkie ścięcie powierzchniowych białek skórnych. Dobrze jest natrzeć skórę odrobiną alkoholu z dodatkiem dezynfekcyjnych i kwasowych substancji, które mają za zadanie neutralizować nadmiar zasad w skórze. Zdrowa skóra potrzebuje aż 4 godzin, by po umyciu i natłuszczeniu odnowić na swej powierzchni normalną warstwę kwasową, złożoną głównie ze skórnego łoju i potu, który jest najlepszą gwarancją jej prawidłowego funkcjonowania.

Każdorazowe opłukanie twarzy zimną wodą jest najlepszym sposobem zatrzymania krwawienia z drobnych skórnych ranek. Jest wygodniejsze i przyjemniejsze niż przypalanie skóry „kamiennymi”. Każde zranienie i otarcie goi się dobrze pod strupkiem ze skrzepniętej krwi i płynu tkankowego. Prawie każde dalsze stosowanie substancji na ogoloną skórę (różnych płynów „po goleniu”) narusza przyrodzoną kwasotę powłoki skórnej. Tyłko w niektórych chorobach skórnych, przy nadmiernej wrażliwości i podrażnieniu skóry, dermatolog może zalecić stosowanie różnych środków, kierując się indywidualnymi okolicznościami. W przypadkach podrażnienia skóry dobrze jest na pewien czas odstąpić od używania gorącej wody. Golenie trwa wtedy dłużej, lecz dla chorej skóry jest bardziej wskazane.

A. M.

Dopiero następnego ranka Nikodem spotkał Kasię w przejściu do jadalni. Na jego ukłon odpowiedziała wyniosłym skinięciem głowy. Nina już siedziała przy stole. Obie panie były milczące. Trzeba było zacząć rozmowę. Na pierwszą wzmiankę Dyzmy o ładnej pogodzie, Kasia odpowiedziała z wyzywającą ironią:

— Ach, był pan łaskaw zauważyć to niezwykle zjawisko.

Gdy zaś wstał, by sięgnąć po wędlinę, i wpakował rękaw w masło, zaśmiała się wyzywająco:

— Takie piękne ubranie! Jaka Szkoda! Slicznie zrobione. z takim smakiem. Czy pan ma krawca w Londynie?

— Nie — odparł po prostu — ja kupuję ubrania gotowe.

Nie odczuł szyderstwa i zdziwił się w duchu, że to ubranie może się aż tak podobać. Nie zrozumiał też spojrzenia pełnego wyrzutu, jakim pani Nina próbowała powstrzymać docinki Kasi.

— Widzisz — powiedziała pani Nina — dostałaś dobrą nauczkę od pana Nikodema. Mówiłam ci, że snobizm nie może leżeć w naturze pana, człowieka czynu.

Kasia zmięła serwetkę i wstała.

— Ach, co mnie to obchodzi. Do widzenia!

— Jedziesz do Krupiewa?

— Tak.

— Ale przed obiadem wrócisz?

— Nie wiem. Zobaczę.

Gdy wyszła, Dyzma zapytał ostrożnie:

— Czego się panna Kasia złości?

Nina skinęła głową.

— Ma pan rację. Właśnie złości się... Może... Czy ma pan wolny czas?

— Owszem.

— Może przejedziemy się łódką?

— Dobrze.

Wzięła szal i parasol, gdyż słońce piekło niemiłosiernie.

Szli wąską dróżką wśród ściernisk, ku nieruchomej tafli jeziora.

Nina miała na sobie białą lekką sukienkę, niemal przezroczystą, tak że Nikodem, idąc za nią, wyraźnie odróżniał kształt nóg.

By dojść do łódki, trzeba było przejść przez kładkę nad dość szerokim rowem. Nina zawahała się.

— Wie pan, lepiej przejdziemy dalszą drogą.

— Boi się pani przejść przez kładkę?

— Trochę.

— Nie ma czego. Kładka mocna.

— Ale ja dostanę zawrotu głowy i stracę równowagę...

— Hm... czy warto obchodzić? Ja panią przeniosę.

— Nie wypada! — uśmiechnęła się niemal figlarnie.

Uśmiechnął się i Dyzma. Pochylił się i wziął ją na rękę. Nie broniła się, lecz że był nieco zdyszany, Nina zapytała:

— Ciężka jestem? Jak długo mógłby pan mnie nieść?

Nikodem spojrział w jej rozjarzone oczy.

— Mógłbym ze trzy mile, z pięć mil...

Odwróciła się szybko i szli w milczeniu, aż do łódki. Gdy już odплыли dość daleko od brzegu, Nina powiedziała:

— Niech mi pan tego nie weźmie za złe, co powiem. Wydaje mi się, że kobieta nie może być szczęśliwa, jeżeli nie ma kogoś, kto by ją nosił na rękach. Nie w przenośni, nie. Wprost nosił na rękach.

Dyzma złożył wiosła. Przypomnił mu się mały tłuściutki pan Boczek i jego żona, która musiała ważyć co najmniej sto kilo. Boczek na pewno nie nosił jej na rękę — uśmiechnął się — a jednak są szczęśliwi.

— Nie wszystkie kobiety — rzekł głośno.

— Zgadnam się, ale te kobiety, którym tego do szczęścia nie brak, muszą być nieco wynaturzone, zmaskulinizowane, pozbawione tego, co stanowi treść kobiecości. Na przykład... Kasia.

W jej głosie brzmiała nuta niechęci.

— Co, pokłóciła się pani z Kasią?

— Nie to — odparła Nina — ona po prostu złości się na mnie.

— Za cóż to?

Zawahała się.

— Za co?... Ach, czy ja wiem... Może za to, że czuję do pana... sympatię.

— Panna Kasia mnie nie lubi?

— Nie to.

— A jednak nie lubi. Dziś przy śniadaniu takie szpilki mi wsadzała.

— No, ale pan nic sobie z tego nie robi. I odciął się pan znakomicie. Pan tak umie słowami osadzić adwersanta...

— Dyzma roześmiał się. Przypomnił sobie opowiadanie Waredy o krynickim kawale Ulanickiego.

— Czasami — powiedział — można to zrobić i bez słów. Jak byłem w maju w Krynicy, to w moim pensjonacie mieszkał pewien bubek. Wie pani, taki elegant z morskiej pianki. Przy stole siedział naprzeciw mnie i co dzień przez cały obiad gadał i gadał! O czym on nie gadał! Wszystkimi językami! A wszyscy słuchają, zwłaszcza panie! A on czaruje i czaruje.

— Znam typy tego rodzaju — wtrąciła Nina — takie bawidamki. Nie znoszę takich.

POZIOMO: 1) dzieje, 5) złość, irytacja, 10) upiorzyca z podań ludowych, 11) użytkownik statku, 12) Włochy dla Włochów, 13) fińska metropolia, 15) broń drzewcowa straży pałacowej, 16) pastwisko górskie, 19) grzyb niszczący drzewo, 21) solenizantka z 31 maja, 25) żona Piasta, 26) kawałek odkrajanego chleba, 28) wyłapuje usterki produkcyjne, 29) skrytka, 30) przywódca gminy chasydzkiej uważany za cudotwórcę, 31) orszak podróżnych na pustyni.

PIONOWO: 1) oplatek dla przystępującego do komunii, 2) pocisk łuczniczy, 3) autentyk, 4) pierwszy mityczny lotniarz, 6) zastanowienie się, 7) sąsiadka Lotwy, 8) zawiera wykaz dni roku, 9) leningradzki Luwr, 14) zwiążyły wykład zasad wiary chrześcijańskiej, 17) antonim zdrowia, 18) stan chaosu i nieporządku, 20) miasto w pobliżu Dzierżoniowa, 22) obwódka stanowiąca wykończenie brzegów ubrania, 23) solenizant z 14 stycznia, 24) małżonka Rembrandta, 27) pasza z otrębów.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 12”. Do rozlosowania:

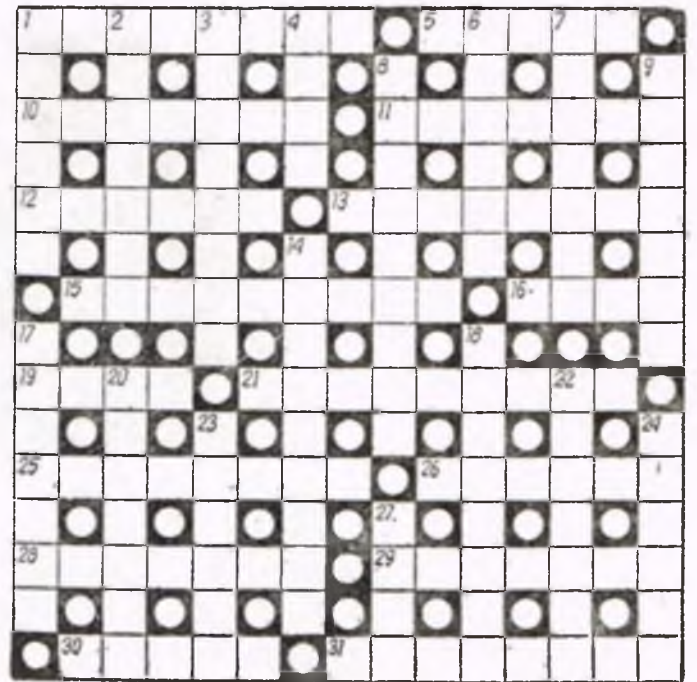
nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 7

POZIOMO: cystersi, szyba, okolica, homilia, anonim, przemowa, capstrzyk, nawa, ansa, centymetr, premiera, dekada, Rzeszów, kołatka, atlas, krewetka. **PIONOWO:** chorał, stodoła, Eligiusz, swat, zamieć, Bellona, chórzysta, karan, przeprawa, lampart, imiesłów, szelest, traktat, liszka, zasada, Ikar.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 2 nagrody wylosowali: Maria Czupek z Wrocławia i Stanisław Rytel z Warszawy. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKI nr 12



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI!

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorem: - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach - siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorem. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółporozu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; - od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skrócenia materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000. Z. 126. N-21.

KARIERA Nikodema DYZMY

— Co pani rozumie? — zapytał niepewnie.
 — Rozumiem, dlaczego pan bałamuci Ninę.
 — Ja nie bałamucę — powiedział szczerze.
 Roześmiała się i nagle pochyliwszy głowę musnęła policzkiem jego wargi.
 „Ot jaka sprawa — pomyślał Dyzma — to ona przez zazdrość! Ta też leci na mnie!”
 — Panie Nikodemie — zaczęła filuternie — rozumiem, że pan chce i tu mieć kobietę, ale nie rozumiem, dlaczego właśnie Ninę. Czy ja się panu tak dalece nie podobam?
 Kołdra była cienka i czuł przez nią wyraźnie ciepło jej ciała.
 — Dlaczego, owszem, pani mi się podoba.
 — Jestem młodsza od Niny... Nie jestem też od niej brzydsza. O, niech pan patrzy!
 Wstała i podbiegła do kontaktu. Sypialnię zalał potok światła.
 — Niech pan patrzy, niech pan patrzy...
 Szybkimi ruchami rozpięła pidżamę. Czarny jedwab zsunął się ślisko po smukłym, giętkim ciele i opadł na ziemię.
 Nikodem zbaraniał do reszty. Patrzył wytrzeszczonymi oczyma na tę dziwną pannę, która tak bezwstydnie stała przed nim całkiem nago. Stała tak blisko, że mógłby ręką dosięgnąć tej śniadej skóry.
 — No co? Co? Podobam się panu?
 Kasia wybuchnęła cichym śmiechem.
 Dyzma bezradnie siedział z otwartymi ustami.
 — Ładna jestem — przechyliła zalotnie głowę — a może chce pan sprawdzić, jak gładką mam skórę, jak jędrne mięśnie? O, proszę się nie krępować!...
 Nie przestając śmiać się, zbliżyła się do samego łóżka.
 — No!
 W jej śmiechu coś przestraszało Nikodema. Nie mógł zdobyć się na żaden ruch.

— A może pan myśli, że jestem nierządnicą?... Tak? Nie, czarujący panie Nikodemie, upewniam go, że zachowałam dziewictwo, o czym może się pan przekonać, jeżeli to mu bardziej konweniuje niż romans z Niną... No! ... śmiało!...

Uklękła na łóżku i nagłym ruchem przycisnęła głowę Nikodema do swoich piersi. Uczuł na twarzy ich chłodny, sprężysty dotyk, nozdrza napełniły się zapachem młodego ciała, dziwnie ostrym i podniecającym, a przecież tak subtelnym.

— No!...

— Psiakrew! — wyrzucił przez zaciśnięte zęby Dyzma i zachłanym rzutem zagarnął ją pod siebie.

Twarz Kasi owiał gorący oddech. Złe ogolone wargi zaczęły łapczywie szukać jej ust. Dłonie natrafiły na spoconą włochatą skórę. Ogarnął ją nie dający się przewyciężyć wstręt. Obrzydzenie ścisnęło jej gardło.

— Precz, precz, proszę mnie puścić ohyda!... Precz!...

Smukłe ciało w spazmowatych, rozpaczliwych rzutach usiłowało wyrwać się z grubych łap.

Na próżno.

Teraz zrozumiała, że przeceniła swoją miłość dla Niny, zrozumiała, że tego poświęcenia znieść nie potrafi, że woli umrzeć, niż swoimi uściskami okupić tamto uczucie.

Zrozumiała — za późno.

Gdy szybko drżącymi rękoma nakładała pidżamę, Nikodem zaśmiał się:

— He, he, he... klasa z pani dziewczucha.

Obrzuciła go spojrzeniem pełnym nienawiści i pogardy, lecz on tego nie spostrzegł i dodał:

— Dobrze było? Co?

— Bydłę! — rzuciła przez zaciśnięte zęby i szybko wybiegła z pokoju.

Teraz Dyzma już całkiem pojąć nie mógł, o co tej panience chodzi. Przecież sama przyszła, sama chciała, a tymczasem...

Długo nie mógł zasnąć. Rozmyślając o całym zdarzeniu doszedł do przeświadczenia, że Kasia nie udawała obrzydzenia, że z romanisu z nią nic nie będzie.

„Oni tu wszyscy fiksum dyrdum” — konkludował, przypomniawszy Ponimirskiego.

Nazajutrz przy śniadaniu spotkał tylko Ninę, która wyjaśniła, że Kasia leży w łóżku. Z zachowania się Niny wywnioskował, że ta nic nie wie o wybryku Kasi.

Wieczorem wrócił Kunicki i zaanektował Dyzmę aż do późnej nocy.

POGODYNKA

Gdy jest pogoda,
 słońce
 jak misa pełna miodu,
 leży na błękitnym obrusie,
 na niebie.

Gdy niepogoda,
 z obrusa scieka woda
 dużymi kroplami
 na ziemię.

Alicja Patey-Grabowska



BAJKA O SŁONKU

Małe słonko-jagniątko
 wybiegło zza gór-chmur.

Złotym okiem
 rozejrzało się ciekawie,
 ciepłym pyszczkiem
 skubnęło trawę.

Rozdzwoniły się polne dzwonki,
 zajaśniały strumienie i łąki.

Gdy się już
 po trawach nabiegało,
 powróciło za góry-chmury.

I umilkły w trawach polne
 dzwonki,
 znów dokoła wszystko
 pociemniało.

Alicja Patey-Grabowska